Nr. 27.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświąteczných.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVIII

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1889 Seite 281. q. Nr. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiolamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Piątek, 1 lutego 1889

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 31 stycznia.

W sprawie niemiecko-ameryk. zatargu.

Telegram urzędowy wysłany z Waszyngtonu na dniu 29 bm. donosi, że w amerykańskiéj Izbie reprezentantów wystąpił deputowany Morrow z projektem rezolucyi, żądającéj od prezydenta Clevelanda, aby postarał się o przywrócenie na wyspach Samoa takiegoż samego stanu rzeczy, jaki istniał tam za czasów waszyngtońskiéj konferencyi, która odbyła się w r. 1887 między Niemcami, Stanami Zjednoczonemi a Anglią. Prezydent Stanów ma uczynić wszystko, co jest możliwem, aby usunąć trudności, zachodzące obecnie w sprawie rządu wysp — aby rządy te oddać krajowcowi odpowiedzialnemu, ale zupełnie niezależnemu — i w ten sposób zapewnić obywatelom Stanów prawa i przywileje przyznane im przez rząd wysp.

Dalej odbieramy ważną urzędową depeszę z Nowego Jorku, datowaną na dniu wczorajszym — o publikowaniu przez rząd Stanów korespondencyi urzędowéj, jaką w kwestyi wysp prowadził ks. Bismarck z amerykańskim sekretarzem stanu, p. Bayardem. Kanclerz niemiecki oskarża w korespondencyi téj konsula amerykańskiego o podburzanie krajowców i wywoływanie zaburzeń — a też samą winę przypisuje ze swéj strony konsul amerykański urzędnikom niemieckim na wyspach Samoa.

Jeden z pierwszych organów politycznych Ameryki, wychodzący w Baltimore dziennik „Snu“ publikuje treść rozmowy publicysty pewnego z p. Bayardem w sprawie zatargu o wyspy Samoa. P. Bayard miał oświadczyć, że Niemcy dotychczasowem swem postępowaniem nie dały powodu do wojny — bo nie znieważono bynajmniéj amerykańskiéj flagi, ani też nie zniszczono nigdzie własności amerykańskich obywatelów. Chodzi tu jedynie o pytanie — czy w razie konieczności rząd Stanów przemocą ma utrzymać niezależność wysp Samoa przeciw zakusom i napadom ze strony Niemiec. Ponieważ zaś pytanie to w danym razie stanowić może o wojnie lub pokoju — a decyzya tego rodzaju jedynie zależeć może od kongresu — przeto całą tę sprawę o wyspy przekazać musiano ciałom prawodawczym.

Prezydent Stanów nie czuje się zresztą upoważnionym do podejmowania na polu tem dalszych kroków — które w pewnych okolicznościach mogłyby przyspieszyć rozpoczęcie kroków wojennych. Pan Bayard w dalszym ciągu rozmowy dodał, że właśnie co dopiero odebrał list od posła niemieckiego, hr. Arco-Valley — wyrażający szczere życzenie dojścia do porozumienia i zadowalniającéj ugody ze rządem Stanów. Rząd niemiecki stanowczo nie miał mieć nigdy zamiaru podrażnienia państwa amerykańskiego; flaga spalona na wyspach Samoa nie była flagą amerykańskiego konsulatu, ale powiewała w małéj osadzie, spalonéj przez bomby niemieckich okrętów wojennych.

Flagi téj ze strony amerykańskiéj nie wywieszono zresztą jako znak obrony jakichbądź interesów państwowych przez rząd Stanów. Wszelkie czynności podjęte na wyspach ze strony niemieckiéj, a nie dające się pogodzić z uroczystemi przyrzeczeniami Niemiec, miały być tylko wypływem małych politycznych intryg między kacykami krajowców — albo też skutkami rywalizacyi cudzoziemców o wpływ i przewagę handlową na wyspach.

Wreszcie miał oświadczyć p. Bayard i to — że nie ma prawa do protestowania przeciw obchodzeniu się władz niemieckich z dawniejszym królem Samoy, Malietoą — ponieważ kacyk ten nie jest amerykańskim obywatelem. Co do tego punktu, to nie naruszono bynajmniéj jakichbądź praw Stanów Zjednoczonych. Niemcy znajdują się na wyspach Samoa mniéj więcéj w tém samém położeniu, w jakiém znajdują się Amerykanie na wyspie Haiti. Tak, jak tamci przypisują winę złego krajowcom — tak i Niemcy składają winę wybuchłych zaburzeń na Samoańczyków, i uważają się ztąd za upoważnionych do skarcenia ich za to.

Telegramy.

Paryż, 30 stycznia. Prezydent ministrów, p. Floquet, przyjmował dziś zarząd skrajnéj lewicy Izby, oświadczając mu — że miał już zamiar wziąść dymisyą — ale powstrzymały go od tego kroku intrygi i zaczepki przeciwników. Prezydent gabinetu wystąpi więc przed Izbą, a zdawszy dokładne objaśnienia zażąda wotum zaufania; zresztą zdecydowanym jest na to, aby energicznie wystąpić i przedłożyć projekt do ustawy przeciw wszelkim wycieczkom na konstytucyą i władzę publiczną — równocześnie przedłoży p. Floquet projekt do prawa o rozwiązaniu i rozlepianiu publicznych ogłoszeń. Zresztą uważa prezydent gabinetu za rzecz zbyteczną rozwięzywanie t. zw. ligi patryotów — bo nie mogłoby to zapobiedz przetworzeniu się w nowy związek. Wreszcie dodał p. Floquet, że co do projektu przywrócenia systemu okręgowych wyborów, niezwłocznie z wniosku tym wystąpi na trybunie, nie odczekując wcale rezultatu zapowiedzianéj interpelacyi Jouvencela.

Paryż, 29 stycznia. Boulanger wystósował do wyborców swych pismo, wyrażające wdzięczność za odważne ich wystąpienie przeciw koalicyi parlamentarnéj, wyrzykującéj rzeczpospolitą, którą kompromituja ciągłe bledy, intrygi i bezradność. Żaden rząd nie pozwolił sobie dotychczas podobnych oszczerstw i represyi przeciw kandydatowi do Izby, jak obecny rząd rzeczypospolitéj. Odtąd zaś istnieć będzie stronnictwo republikanińów, ugruntowane na prawie ogólnego głosowania i uczciwych urzędników. Izbę obecną czeka blizkie rozwiązanie. Wyborcom departamentu Sekwany zawdzięczać będzie ojczyzna uwolnienie swe od pasożytów, objadających ją i uwłaczających jéj honorowi.

Manchester, 29 stycznia. Parnelicki deputowany William O'Brien został tu dziś aresztowany w chwili, gdy wygłaszał mowę.

Limerick, 29 stycznia. Dziś wypuszczono na wolność za kaucyą dopuszczonego parnelickiego p. Sheehy — ale następnie aresztowano go i odstawiono do więzienia wskutek nowego oskarżenia.

Pesst, 29 stycznia. — W czasie dzisiejszych rozruchów raniono ciężko chłopca, idącego ze szkoły i pobito ajenta policyjnego. Demonstrujący poczęli wybijać okna w kawiarniach — policya i wojsko rozpędziły tych, co udali się w kierunku twierdzy Budy. Policya zapobiegła też rozruchom przed gmachem klubu liberalnego stronnictwa; po ulicach konnica i piechota tworzyły kordon.

Pesst, 30 stycznia. — Wczoraj w nocy o 11-téj godzinie zapanował wszędzie spokój i porządek, a nie potrzeba było użyć do tego pomocy czynnéj wojska. Dwóch ajentów policyjnych raniéj miano wystrzałami z rewolweru.

Pesst 30 stycznia. Wskutek wczorajszych zajść ulicznych otoczono gmach sejmu kordonem wojska, aby zapobiedz wykroczeniom przeciw członkom Izby deputowanych. Przeciw krokom tym zaprotestowała dziś opozycya, ponieważ w ten sposób sejm nie ma wolności obrad i żądała odroczenia posiedzeń. Prezydent Izby przerwał posiedzenie dla przekonania się o tem, czy deputowani mają zupełną wolność obradowania. W dalszym ciągu posiedzenia zatwierdzono wniosek, mocą którego prezydent Izby w porozumieniu z władzami działać ma ku zapewnieniu wolności zupełnéj deputowanych i zachowaniu czci i powagi parlamentu węgierskiego. — Posiedzenia odroczono aż do piątku.

Rzym, 29 stycznia. — Prezydentem Izby deputowanych 255 głosami wybrano na nowo p. Biancheri — wiceprezydentami są pp. Rudini, Bacelli i Munconato.

Paryż, 31 stycznia. Boulanger, jak powszechnie tu mówią, nie będzie obecnym na dzisiejszem posiedzeniu izby. W kołach deputowanych obiega pogłoska, że Jouvencel cofnie swą interpelacyą.

Waszyngton, 29 stycznia. — Senat uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu podniesienie poselstw amerykańskich w Paryżu, Berlinie, Londynie i Petersburgu do znaczenia ambasad. — Senat nad sprawą kredytów dla dyplomatycznych władz na wyspach Samoa obradować będzie publicznie.

* *Komisya Izby panów*, której przekazano projekt reorganizacyi administracyi w W. Ks. Poznańskiém, obradowała przedwczoraj od godziny 11 do 4 i przyjęła projekt ten z następującą proponowaną przez nadburmistrza Müllera i bar. Willamowitza z Markowic zmianą ustępu 1 art. II.:

W miejsce wydziału prowincyonalnego wstępuje (w przypadkach przytoczonych paragrafów) ten organ, który powołany zostanie przez statut prowincyonalny do zastępstwa prowincyonalno-stanowego związku i do administracyi jego spraw komunalnych. Dopóki takiego organu nie ma, dopóty funkcye te sprawować będzie prowincyonalno-stanowa komisya administracyjna i prowincyonalno-stanowa komisya dla budowy dróg i żwirówek, które urządzają potrzebne wybory na wspólném posiedzeniu pod laską dyrektora pierwszéj komisyi, przyczém osoby, należące do obydwóch komisyi, mają tylko głos jeden; co do wyborów znajdują zastósowanie przepisy regulatywy, wydanéj dla prowincyonalno-stanowéj komisyi administracyjnéj.

Na posiedzeniu był obecnym sam minister Herrfurth. Przy obradach, które od samego początku były bardzo ożywione, zwrócili posłowie naszą uwagę na anti-polski charakter projektu i wystąpili przeciwko niemu, jako nowéj ustawie przeciwko Polakom. Minister zaprzeczał ustawie takiego charakteru; natomiast przyznali wyjątkowy charakter jego pp. Müller i Willamowitz, starając się dowieść, że zaprowadzenie reform administracyjnych w myśl projektu jest dla W. Ks. Poznańskiego koniecznością.

Projekt ten pod obrady plenum Izby panów przyjdzie dopiero w połowie lutego, pod obrady zaś Izby deputowanych sejmu pruskiego zaledwie w początkach marca.

Wiece.

Walne zebranie członków Kółka rodzicielskiego dla parafii *św. Marcina* odbędzie się w *sobotę, dnia 2 lutego* o godzinie 4 po południu w sali wikaryatu św. Marcina.

Walne zebranie Kółka rodzicielskiego parafii *farnéj* odbędzie się w przyszłą *sobotę, dnia 2 lutego* o godzinie ½5 w lokalu p. Miśkiewicza przy Starym Rynku. O jak najliczniejszy udział członków uprasza

Zarząd.

Walne zebranie członków Kółka rodzicielskiego parafii *św. Wojciecha* odbędzie się w *niedzielę, dnia 3 lutego* o godzinie 5 po południu w hotelu berlińskim. Na zebraniu tém zarząd zda sprawę z całorocznych swych czynności i stanu kasy.

Wiec w sprawie nauki religii św. i języka polskiego odbędzie się w niedzielę dnia *3 lutego* o godzinie 12 w południe w *Usarzewie*, w dominium.

Wiec w Pawłowicach odbył się d. 13 stycznia przy dość licznym udziale gospodarzy z parafii sobockiéj i obcych. Wiec zagaił gospodarz Kaczmarek, przewodniczącego obrano p. gospodarza Paczkowskiego z Psarskiego, na ławników p. gospodarza Anioła z Krzyżownik, p. gospodarza Srokę z Goleńczewa i p. Gitzlera ze Soboty, ojca Ks. Proboszcza z Soboty. Przewodniczący udzielił głosu jako pierwszemu mówcy p. Staniszewskiemu ze Soboty, który mówił dobitnie i śmiało, za co mu zebrani podziękowali. Potem wstąpił na mównicę gosp. Anioła z Krzyżownik, i ten się doskonale rozwodził słowy mądremi i serdecznemi, to też utrafił zapewne do każdego serca. Trzecim mówcą był Ks. proboszcz Gitzler ze Soboty jako duszpasterz i mowa ta będzie długo każdemu ze słuchaczy w pamięci. Czwartym mówcą był szanowny gospodarz Kaczmarek z Pawłowic, po którego mowie wiec został rozwiązany. Potem na podziękowanie pierwszemu mówcy p. Staniszewskiemu wykrzyknięto trzy razy: Niech żyje, za co p. Staniszewski serdecznem słowem podziękował i tak samo wnoszono okrzyki następnym mówcom.

W końcu wykrzyknięto także i szanownemu patronowi wieca, p. Kaczmarkowi: Niech żyje, i niech mu Pan Bóg błogosławi! Nadto podziękowano mu za mądre urządzenie wieca. Wiec wypadł bardzo pomyślnie i zadowolił tylko wszystkich mądrych ludzi.

Policyą reprezentowali komisarz obwodowy i żandarmi.

Ciężkie próby.

Z dyecezyi chełmińskiéj donoszą do „Pielgrzyma,“ że pewien inspektor powiatowy polecił podwładnym sobie nauczycielom, aby wpływali prywatnie i poufnie na polskie matki, iżby zażądały od księży proboszczów udzielania nauki przysposabiającéj ich dzieci do pierwszéj spowiedzi i komunii św. w niemieckim języku.

Trudno zaiste uwierzyć, aby sumienny pedagog do takich namów się uciekał — lecz niestety jest to faktem.

Nie dość więc, że dzieci w szkole nawet najprostszych prawd wiary, wskutek wykładu niemieckiego, się nie nauczą, mają one być dalej ogłupiane za pośrednictwem duchowieństwa, a gdy to nie chce i może dać się użyć za narzędzie germanizacyi, natenczas mają matki same do téj germanizacyi się przyczyniać. Snać pan inspektor powiatowy nie widział jeszcze matki polskiéj, skarżącéj się ze łzami w oku przed znajomymi, iż dzieci jéj chodzą do szkoły, ale przecie niczego się nie nauczą, bo „wszystko po niemiecku.“ Możeby wtenczas się przekonał, iż żadna sumienna matka za nic w świecie nie spełniłaby jego życzenia, bo wie bardzo dobrze, iż od zrozumiałego przysposobienia do Sakramentów świętych przedewszystkiém zależy całe dalsze moralne życie jéj dzieci i zbawienie wieczne, bo przekonana aż nadto, iż to młode serce jéj dziecięcia znaczenia prawd wiary św. zrozumieć, przejąć się niemi, — przysposobić się dobrze na przyjęcie po pierwszy raz Pana Jezusa, może tylko w jemu dobrze zrozumiałym, ojczystym języku. — Uczyć się i nauczyć na pamięć pytań katechizmowych może przy długiém męczeniu się i marnowaniu czasu nawet i polskie dziecko, lecz z jakimże skutkiem dla jego duszy i serca? Uczy się i nauczy jak mała papuga, lecz najczęściéj bez najmniejszego zrozumienia. Przekonać się można o tém przy każdéj nadarzającéj się okazyi.

Pewien ks. dziekan — jak pisze korespondent — odprawiał wizytacyą kościelną. Przybył nauczyciel z dziećmi do kościoła na przepisaną katechezę. Dzieci okazywały bardzo mało wiadomości o rzeczach najprostszych. Stawia też ks. dziekan pytanie: Co to jest wiara chrześciańina katolika? — Milczą dzieci. Nieraz już pono panowie nauczyciele uniewinniali się tém, że dziekani nie stawiają pytań polskim dzieciom w niemieckim języku, dla tego tak słabo dzieci odpowiadają. By zapobiedz téj wymówce pyta się więc ks. dziekan, czy które z dzieci umie na to pytanie odpowiedzieć w niemieckim języku, i stawia powyższe pytanie jeszcze raz po niemiecku. Po krótkiéj ciszy podnosi z całéj zebranéj szkoły rękę jeden jedyny chłopiec z wyższego oddziału i na wezwanie odpowiada: „Ist die freiwillige Uebertretung des göttlichen Gesetzes“.

Biedne dzieci! pomyślał sobie niezawodnie ów ks. dziekan, tak wy to rozumiecie to, co się po długiéj nauce i niejednéj niezawodnie karze dotkliwéj nareszcie na pamięć nauczycie.

Pewien ks. proboszcz poszedł do szkoły, by być obecnym na lekcyi religii. Dzieci czysto polskie. Pan nauczyciel rozpoczyna o upadku Adama i Ewy i o raju, — boć o tém jeszcze dzieci zwykle najwięcéj okazują wiadomości. Stawia między innemi też pytanie: Was war das Paradies? — Dzieci podnoszą śmiało rękę, a jedno odpowiada: Ein Garten. — Nauczyciel: Was wuchs in diesem Garten? — Dzieci: Bäume. — Pan nauczyciel: Gut, aber was für Bäume? — Dzieci: Schöne Bäume. — Nauczyciel: Noch mehr! — Dzieci: Viele schöne Bäume. — Nauczyciel: Noch mehr! — Dzieci: Viele sehr schöne Bäume.... i t. d. Była to nauka religii! — Ks. proboszcz widział po dzieciach, że wypowiadają bezmyślnie i bez zrozumienia tyle razy to samo. Lecz chciał się przekonać, czy się nie myli. Pyta się więc dziewczynki, która najśmielej podnosiła rękę, czy wie, co to jest „Baum — Bäume.“ Mała uczennica nie była przygotowana na takie pytanie, więc odpowiedziała, że tego nie wie. — Ks. proboszcz zabolał w sercu nad temi biednemi istotkami, które tyle razy wymawiały wyraz, którego wcale nie rozumiały. Opuścił szkołę, by nie krwawić sobie jeszcze więcéj serca.

I ów pan inspektor żąda od matek polskich, by się starały o to, aby ich dzieci do najświętszej w świecie sprawy, bo do pierwszéj Komunii św., w taki sposób się także przysposabiały!

✝
Arcyksiążę Rudolf.

Cios bolesny dotknął najniespodzianiéj dwór wiedeński i pogrążył w głęboką a szczerą żałobę ludy austryackiéj monarchii. Młody a uwielbiany przez wszystkich arcyksiążę *Rudolf*, przyszły władzca potężnego cesarstwa, zakończył nagle, tknięty paraliżem sercowym, żywot swój w Meierling niedaleko Wiednia, dokąd udał się był przedwczoraj na łowy. Wiadomość o śmierci jego obiegła już wczoraj wieczorem lotem błyskawicy świat cały, budząc wszędzie żal prawdziwy i szczere współczucie dla szlachetnéj a ciężko strapionéj rodziny zmarłego.

Książę Rudolf był jedynym synem cesarza Franciszka Józefa i dostojnéj małżonki jego, cesarzowéj Elżbiety. Urodził się w roku 1858, liczył więc dopiero 31 rok życia. Obdarzony niezwykłemi zdolnościami i przymiotami serca i ciała, był od dziecka bożyszczem Wiedeńczyków, chlubą swéj rodziny i nadzieją ludów monarchii austryackiéj, a mianowicie tych, które najdotkliwiéj w zmiennym losów dziejowych przebiegu cierpiały, i z całą ufnością i miłością spoglądały dzisiaj na młodego potomka staréj Habsburgów rodziny. Ale losy świata dziwnie się nieraz splatają i najczęściéj zawodzą tych, którzy po ciężkich doświadczeniach najwięcéj do nadziei posiadali prawa....

Książę Rudolf otrzymał jak najstaranniejsze wychowanie. Kształcił się pod kierunkiem najwybitniejszych powag naukowych i posiadał wszechstronne wykształcenie we wszystkich dziedzinach wiedzy. Mówił kilkunastu językami i znał wszelkie niemal narzecza obszernéj swéj monarchii. Wcześnie już nadał mu uniwersytet wiedeński tytuł *„honorowego doktora filozofii.“* Później wydał młody arcyksiążę kilka dzieł własnego utworu, jako to: „Wspomnienia z podróży na wschód“, którą wraz z młodą swą małżonką odbył wkrótce po ślubie, opisy łowów i badania naukowe z dziedziny przyrody. W wojsku austryackiém zajmował stopień marszałka-porucznika a w marynarce stopień wiceadmirała i baczną armii poświęcał uwagę. Żadna gałąź administracyi krajowéj nie była mu obcą, zawczasu się obeznał ze wszelkiemi tajnikami urzędowéj machiny państwowéj i śledził pilnie najmniejsze nawet objawy społecznego życia.

Do polityki nie mięszał się wcale. W młodszych latach życia swego skłaniał się więcéj na stronę niemieckiéj ludności dynastyi, zachowując względem Słowian i Madziarów pewną rezerwę. Później dopiero, wskutek bezpośredniego zetknięcia się z właściwemi temi żywiołami monarchii austryackiéj, innego nabrał przekonania. Przekonał się może że wiele rzeczy w rzeczywistości inaczéj się przedstawia, niż według relacyi niemieckiego otoczenia swego. Odtąd już wiązała go z poddanymi madziarskiéj i słowiańskiéj narodowości miłość szczera, opierająca się na wzajemnéj — prawdziwéj a nie kłamanéj ufności. W Czechach przebywał chętnie i długo, niemniéj i na Węgrzech. Przed kilku laty zwiedził Galicyą, dokąd później często zajeżdżał, odwiedzając zaprzyjaźnionych z sobą hr. *Potockich* na Krzeszowicach i Łańcucie. Podróż po Galicyi i doznane tamże przyjęcie, wywarło na młodym arcyksięciu silne wrażenie. Kilkakrotnie wyraził wówczas ubolewanie swoje, iż po polsku dość płynnie nie mówi, i że nie może w skutek tego w ojczystym języku ludności wyrazić zadowolenia swego i wdzięczności za owacye, jakiemi na każdym kroku go otaczano. Ta życzliwość okazywana nie niemieckim poddanym monarchii, ściągnęła na zmarłego podejrzenie, wyrażone jeszcze niedawno temu tak nietaktownie przez prasę niemiecką, iż jest wrogiem Niemiec, wrogiem potrójnego przymierza....

Arcyksiążę *Rudolf* ożeniony był od roku 1881 z belgijską księżniczką Stefanią, która w dwa lata później dała życie córeczce, dzisiaj pięcioletniéj księżniczce Elżbiecie. Więcéj dzieci młoda para nie posiadała.

W braku męzkiego potomka, zachodzi kwestya następstwa tronu. Według praw domowych rodziny Habsburgów i konstytucyi austryacko-węgierskiéj, przypada linii męzkiéj pierwszeństwo przed żeńską. Z chwilą śmierci arcyksięcia Ru-

dolfa został więc następcą tronu młodszy brat rodzony cesarza, arcyksiążę *Karol Ludwik*, urodzony w roku 1833 ewentualnie syn tegoż, arcyksiążę *Franciszek Ferdynand*, urodzony w r. 1863.

Pierwsze wieści o śmierci księcia Rudolfa rozbiegły się po świecie już około południa dnia wczorajszego, lecz nie dawano im wiary.

Później pojawiła się pogłoska, iż książę Rudolf padł ofiarą *zamachu* czy też *nieszczęśliwego wypadku* na polowaniu. Biuletyn urzędowy wydany w Wiedniu wieczorem sprostował dopiero mylne te pogłoski. Okazało się, iż książę Rudolf umarł w łóżku nad ranem, tknięty paraliżem serca. Podobno już w dniu poprzednim czuł się niezdrowym. Pomimo to zadziwiła *nagła* śmierć młodego arcyksięcia wszystkich tych, którzy go znali, i niejednokrotnie podziwiali jego silne zdrowie, siły i zahartowany cielesnemi ćwiczeniami organizm.

Wiedeń i cała monarchia austryacka okryła się kirem żałoby. Ciężko strapiony cesarz *Franciszek Józef* stanął nagle nad trumną jedynego syna swego, który miał zostać jego *następcą*.

Oby szlachetnemu monarsze austryackiemu w ciężkim smutku, jakim Bóg go nawiedzić raczył, pociechą była myśl, iż wraz z nim boleją nad świeżą mogiłą przedwcześnie zmarłego arcyksięcia miliony poddanych, a mianowicie ci, którzy przez wiek cały ciężkiemi doświadczani losami, pod szlachetnemi i ojcowskiemi rządami cesarza Franciszka Józefa nowém odżyli życiem!

Kwestya religijna i społeczna w Rosyi.

W numerze 22 „Moniteur'a de Rome" z dnia 26-go stycznia znajdujemy wielce charakterystyczny artykuł pod tytułem, jaki podaliśmy w nagłówku. Powtarzamy go dla naszych czytelników ze względu na treść jego ważną i na pismo, które go wydrukowało, a którego stosunki z Watykanem znane są dostatecznie. Brzmi on, jak następuje:

„Dzienniki, zajmujące się sprawami Rosyi, zapatrują się po większéj części na nie ze stanowiska politycznego i wojskowego, pomijając zbyt często ich stronę religijną i moralną. Ż téj to strony właśnie grozi Rosyi olbrzymie przesilenie, kryzys, jaką jéj gotują ponure i nieustające prace nihilistów. Ci dążą nie tylko do zupełnego przewrotu w formie politycznéj ziem cara, lecz nadto okazują się także zasadniczo nieprzyjaznymi chrześciaństwu.

Próbkę tego widzimy w bezgranicznym cynizmie, jaki przybierają w obec trybunałów a nawet w obliczu śmierci, kiedy ich zamachy własne skazują ich na ostatnie męczarnie.

Nihiliści są w saméj rzeczy przekonani o tem, że zasada zachowawczą państwa i najtrwalsza jego podstawa opiera się na duchu religijnym, i że wskutek tego, aby zniszczyć państwo, trzeba najprzód zaczepić chrześciaństwo, które jest jego wałem obronnym, by wtedy Rosya mogła przyjąć formę społeczną i polityczną, odpowiadającą pojęciom nowoczesnego racyonalizmu. To też podczas, gdy z jednéj strony nihilizm zbroi dłonie swych adeptów przeciwko carowi i jego wiernym urzędnikom, z drugiéj strony z bezprzykładną zaciekłością szerzy zasady wręcz sprzeciwiające się wszelkiemu ładowi religijnemu i społecznemu. Na szczęście, właśnie w skutek ich nadmiaru, te równie wstrętne jak gwałtowne napady nie zrobiły jeszcze wielkiéj szczerby wśród ludu rosyjskiego; ale któżby śmiał zarę-czyć, że tak się nie stanie z czasem? Jest tedy jasném, że gdyby nihilizm wziął górę w Rosyi, tém samém runęłyby podwaliny religijne. W Rosyi jest system religijny istotnie ściśle zespolony z systemem politycznym do tego stopnia, że tam mówią: święta Rosya; a gdyby ostatni został naruszony, pierwszy nie ostałby się także. Ich łączność jest tak ścisłą, a system duchowny rosyjski tak jest ześrodkowiony w osobie cara, jako obrońcy prawowiernego kościoła, że nihiliści zuchwale ztąd biorą asumpt do zdyskredytowania chrześciaństwa i przedstawienia go jako narzędzia zawładczego na korzyść cara i jego rządu.

Jeżeli się chce na seryo zabezpieczyć na przyszłość państwo i kościół rosyjski, potrzeba zreformować jego system religijny i oprzeć go na podstawach silniejszych, aniżeli wyłączna opieka cara. Powtarzamy *wyłączna*, ponieważ dalecy jesteśmy od zapoznawania praw i obowiązków, jakie ma panujący, by bronić kościoła w swoich ziemiach; ale trzeba, aby tę opiekę wykonywał w harmonii i jedności z najwyższą władzą Kościoła powszechnego, jaką był po wszelkie czasy Papież. Wszystkie wieki potwierdzą, że Namiestnik rzymskiego Kościoła ma najwspanialszą władzę nad wszystkiemi kościołami świata; i nigdy, przenigdy nie było władzy wyższéj po nad niego. To też, jeżeli kościół rosyjski chce odświeżyć się u czystego źródła chrześciaństwa, nie może mieć uczynić nad to, że pójdzie ręka w rękę z Kościołem katolickim i Stolicą apostolską.

Wtenczas tylko kościół rosyjski straci charakter instytucyi stojącéj na usługi państwa a wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjaciołom Rosyi nie będzie już dano wtedy zaczepiać Kościoła i chrześciaństwa urzędowego, by zgubić państwo. Kościół rosyjski odzyskałby niepodległość, z któréj korzystałby i tron carów, ponieważ w spełnianiu swego posłannictwa społecznego, któremi jest utrzymywanie porządku i władzy, nie posądzanoby już więcéj Kościoła o działanie w celu wyłącznie politycznym, już dla tego samego, że byłby niezawisłym od państwa, żyjąc z niem w jedności.

Ta potężna podpora, którąby państwo rosyjskie znalazło przeciwko zamachom nieprzyjaciół, stałaby się tem skuteczniejszą, że katolicy, nie tylko Rosyi, ale wszystkich krajów, widzieliby w berle cara, wśród tylu opłakanych usuwań się możnych dnia dzisiejszego, prawdziwą obronę Kościoła. Jeżeli teraz katolicy w ogóle mało sprzyjają terytoryalnym sukcesom polityki rosyjskiéj, to widocznie dla tego, iż się lękają, aby absolutna przewaga państwa nad Kościołem w Rosyi nie rozszerzyła się na zewnątrz z uszczerbkiem wolności i niepodległości Kościoła katolickiego w obec władzy świeckiéj.

Połączenie państwa rosyjskiego z Stolicą św. nie tylko rozproszyłoby te obawy, lecz nadto otwarłoby Rosyi nowe i chwalebniejsze drogi do zapewnienia tryumfów jéj polityki chrześciańskiéj. Katolicyzm istotnie widziałby w Rosyi ramię pobudzone przez Opatrzność do wspierania i obrony posłannictwa Kościoła wśród ludów. Przeciwnie, poza tem zbawiennem połączeniem, każdy nowy tryumf polityki rosyjskiéj, jakimkolwiek on jest, będzie uważany jako nowy zamach przeciw interesom katolicyzmu.

Na nieby się zdało twierdzić, że Rosya nie może zgodzić się na uznanie obcéj władzy, choćby natury duchownéj. Papieżtwo jest w rzeczy potęgą saméj moralną, powszechną przez swój charakter i nie będąc związany żadną formą rządu, żadną różnica miejsca i czasu, nie może być obcą jakiemuś narodowi, jakiemukolwiek mocarstwu.

Stolica św. tedy dowiodła faktem, że posiada istotnie i w całéj pełni to znamię powszechności. Kiedy jeszcze posiadała swą władzę doczesną, używała jéj, by zapewnić swoją niepodległość w obec wszystkich rządów i równocześnie, by utrzymać z innemi dobre i użyteczne stosunki. Tak samo od czasu, jak ją odarto z władzy świeckiéj, umie okazać światu przez swój wielkoduszny opór przeciw wszystkim zasadzkom, wszystkim groźbom, wszystkim propozycyom kłamliwym, jako też przeciwko prześladowaniom swych ciemiężców, że pomimo wszystkiego zostanie niepodległą nawet w obec tych, którzy sprowadzili jéj uwięzienie w Watykanie.

Podtrzymując tak dzielnie walkę przeciwko sektom, które podminowują równocześnie tron i ołtarz, biorąc w obronę sfery wydziedziczone i porządek społeczny, zdobywając sobie szacunek ludów i przyjaźń rządów Leon XIII dowiódł z wspaniałą dobitnością heroizmu, że papieztwo jest siłą moralną powszechną tak dla Kościoła jak dla społeczeństwa państw.

Wielkie mocarstwo, które — jak Rosya — ma za podstawę i rdzenny żywioł zasadę chrześciańską, nie może dłużéj pozostać rozdzielonem w dziedzinie religii z tą olbrzymią potęgą papieztwa, które samo w sobie wciela, podtrzymuje i popiera zasadę chrześciańską w całym świecie. Czyż stając zdala od Stolicy św. państwo rosyjskie nie pozbawia się dobrodziejstw, które za sobą pociąga rozwijanie się zasady chrześciańskiéj? Czyż się nie naraża na to, że z jéj szkodą usunie się źródło tejże samej zasady? Władza świecka, choćby była chrześciańską i gorliwą, nie może posiadać téj szczególnéj łaski, która jest udzieloną kapłanom Jezusa Chrystusa, a tam, gdzie to duchowieństwo zmuszonem jest do poddańczości w obec władzy świeckiéj, tam stać się musi niepłodnem w owoce. Takiem jest położenie duchowieństwa rosyjskiego i Kościoła greckiego. Wszelkie możliwe próby, aby odświeżyć ich ducha, nie doprowadzą do niczego tak długo, dopóki w łączności ze Stolicą św. nie powrócą do tegoż samego źródła życia i wydajności apostolatu chrześciańskiego.

Dzisiaj, dwiema władzami, najwięcéj narażonemi na walki z sektami antichrześciańskiemi, są Papież i car Rosyi. Uderzającym zbiegiem okoliczności, w tejże saméj chwili, kiedy Namiestnik Kościoła katolickiego jest uwięziony w Watykanie, w Rosyi robią zamach na życie cara. Czyż to nie od zagarnięcia Rzymu nihilizm podniósł głowę i uzbroił ramię swych zwolenników, by ich pobudzić do najohydniejszych zamachów? A te dążności rewolucyjne, czyż nie zmierzają tak w Rzymie, jak i w Petersburgu do jednego celu, tj. do zniszczenia wszelkiego wpływu społecznego chsześciaństwa?

W Rzymie rewolucya chciałaby, lecz napróżno, wysuszyć źródło główne życia chrześciańskiego. W Rosyi pokonywa siłę materyalną, o ile ona jest podporą zasady religijnéj.

Papieztwo wyszło zwycięzko z tych wszystkich walk i dzisiaj nawet powiedzieć już można, że moralnie pognębiło rewolucyą, rozwijając w świecie całym urok i wpływ zbawienny najwyższéj władzy duchowéj. Nie tak samo dzieje się z losami państw, których historya nam mówi, że bliskie są upadku, i że nieraz upadają, by się nie podźwignąć więcéj.

U Stolicy św. mogłoby carstwo znaleść podporę a Kościół rosyjski podstawę żywotności. To też nieprzyjaciele Rosyi niczego tak się nie obawiają, jak jéj zespolenia się religijnego z Stolicą ś., gdyż wiedzą dobrze, jakie źródło życia i pomyślności ztądby czerpała. Lecz czyż to nie jeden powód więcéj i to dyecydujący, by pokazać, że wielkość państwa rosyjskiego i odmłodzenie jego kościoła zależą od religijnego połączenia się jego z Namiestnikiem Jezusa Chrystusa.?"

Unikat!

Żnin, 30 stycznia.

Dość liczne były przypadki mieszania się policyi i żądania od rządców kościołów, by nie oczekiwali rozporządzenia Władzy duchownéj, lecz natychmiast na wezwanie urzędników świeckich kazali dzwonić z powodu zgonu cesarza Wilhelma I. Wytoczono nawet skargi duchownym, które jednakże po namyśle cofnięto, jak przeciw ks. Kruszce w Barcinie, lub zapadały wyroki uwalniające od winy, jak przeciw ks. Klarowiczowi w Jaktorowie. Jedynie tylko w Kcyni stało się inaczéj. Dziś komornik sądowy ściągnął od ks. Złotkowskiego za *kilkagodzinne* opóźnienie dzwonienia karę 15 marek, na którą go sąd ławniczy skazał, i 6 mk. 70 fen. kosztów. Odwołanie się na reskrypt ministra Mühlera z 1862 r. i na dotychczasową wskutek tego obserwancyą, nic nie pomogło w sądzie tutejszym i w obec nadprokuratora w Bydgoszczy.

Pocóż więc ta czcza forma, że minister zawiadamia Arcybiskupów i Biskupów monarchii o zaszłéj śmierci osób królewskiego resp. cesarskiego domu? Na cóż ta formalność, iż dotychczas Biskupi (a także i protestancki *Oberkirchenrath*) wydają do podwładnego duchowieństwa drukowane urzędowe rozporządzenia, aby zarządzili dzwonienie, jeżeli żądanie policyi ma być mierze ma mieć waloг? Żołnierz odbiera rozkazy od oficerów, nauczyciel od inspektora a książą w rzeczach tyczących się kościoła (minister Mühler uważa dzwonienie jako *rein kirchliche Sache*) nie ma się stósować do rozporządzeń swéj władzy, tylko ulegać rozkazom policyi? Czy i kiedy reskrypt ministra Mühlera został cofnięty?

Prof. Tarnowski o K. Grocholskim.

(Dokończenie.)

Szczęściem też wielkiém był człowiek, który wązką ścieżką przez te ciernie szedł naprzód, krokiem pewnym i zawsze równym, rozglądając się dokoła uważnie i bystro, żeby drogi nie zgubić. Mógł mieć jak każdy jakieś ułomności, ale miał przymioty nieocenione dobréj wiary, statku, politycznego rozumu, zabiegliwości, czystości zamiaru a czujności sumienia. Jeżeli znalesć takiego było dla nas szczęściem, to znowu zasługą, którą sobie słusznie przyznać możemy, było n e odstąpić go, ale iść za nim wiernie przez długie lata, podtrzymywać go i popierać, dawać mu tę siłę, któréj człowiek sam jeden nigdy mieć nie może. Znaczyć u obcych i działać skutecznie mógł Grocholski o tyle, o ile w swoich miał niezachwianą i niezawodną podstawę. Tej dzięki Bogu nie zabrakło mu do końca, i dla tego jego żywot jak był dla nas w rzeczywiste pożytki obfitym, tak był i chlubnem świadectwem, był w wielkiéj części naszą zasługą.

Ale też jeżeli w tym stósunku okazaliśmy i rozum i statek, to musimy przyznać, że nam się one opłaciły dobrze, a w żywocie Grocholskiego tkwi niejedna wyraźna praktyczna nauka. W tym naszym ciężkim dorobku narodowego życia, w téj pracy odzyskania jakiegoś w świecie stanowiska, iść trzeba mozolnie i od małego zaczynać, ale kto stateczne idzie, ten przecie kawał drogi za sobą zostawi. Oto pierwsza prawda, która się na naszych świeżych dziejach stwierdziła. Zaczynaliśmy bez wprawy i tradycyi publicznego życia, bez ludzi do niego włożonych, bez znajomości innych prócz własnych miejscowych stósunków, bez znaczenia i wpływu u ludzi, ze złudzeniem wielkiego w świecie stanowiska, opartego na urojonéj ludzkiéj pamięci, naprawdę bez żadnego stanowiska rzeczywistego po za granicami własnego tylko kraju. Rzeczywistość wyparła na nas jednak o tyle swój wpływ zbawienny, że dziś i sami wrobiliśmy się dosyć w różne funkcye zbiorowego życia, i w okolicznościach trudnych kierowaliśmy się jako tako, i bez znaczenia i siły nie jesteśmy. Zapewne nie w wielkim europejskim tylko w austryackim świecie, ale przy nim i przezeń pośrednio należymy i do spiaw tam tego, a w nim swoje miejsce, i wcale pocześne mamy. Czy rząd centralny (jakimkolwiekby był), czy parlament, czy Węgry, czy Czechy, czy Niemcy austryaccy, nie zważać na nas nie mogę i będą musieli zważać o nas dbać, dopóki (czego Boże broń) błędami jakiemi znacznemi stanowiska sobie nie popsujemy. Jestto postęp znaczny, a w nim czynnikiem bardzo wielkim była powaga Grocholskiego, i nasze uznanie téj powagi. Że sławą niesfornych i wiecznie zwadniych, lekkomyślnych i niestateczných, gorzéj bo niesłownych i takich, na których spuścić się nie można, zaczynaliśmy nasze życie parlamentarne w Wiedniu. Ale widziano nas głosujących zgodnie, zdolnych do kompromiszów między sobą ustępstw i porozumień, poddanych jednemu kierunkowi i jemu wiernych; widziano nas strzegących zawsze pilnie własnego narodowego charakteru prawa i dobra, ale rozumiejących zawsze i pielęgnujących rzetelnie dobro państwa; i nasze stanowisko i znaczenie w oczach wszystkiego tego, co składa Państwo Austryackie, jest dziś inne niż było przed laty, a nasz stan, pomimo wszystkiego czego mu nie dostaje, jest na kraj należny wcale jeszcze pomyślny. Nie trzeba ani można nigdy całéj zasługi jednemu człowiekowi przypisywać, ale niesprawiedliwość byłaby krzycząca nie przyznać, że ogromna część zasługi należy się Grocholskiemu. On i nas swoją powagą trzymał na wodzy, i innych do nas tą powagą nawracał. Jego słowo, jego charakter, jego dobra wiara, były rękojmią naszéj: i nam wtedy dopiero uwierzono naprawdę, kiedy przedtem przekonano się, że jemu można było wierzyć zupełnie i ślepo. Ten stosunek do monarchii, który jest takim wielkim dla nas darem Bożym, ma to w sobie szczególnie pięknego, że opiera się nie na samym tylko interesie (choć ten jest oczywiście), ale na wzajemnéj dobréj wierze. Wciela ją w siebie i wyobraża po jednéj stronie potomek i dziedzic największych panów w świecie, sam pan ogromnego mocarstwa; ze strony narodu

(159)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 24.)

Nadaremnie Krzyczewski pomiarkować go chcąc, strzymywał za rękę i mówił doń szeptem. Wyrwał mu się Bohdan, krzycząc:

— Mołczy!... mołczy Lachu! jam tu jest jedynowładca... patryarcha mi to rzekł i pomoc obiecywał....

Filon, snać w obawie, aby Barabasz rąk jego nie uszedł, zbliżył się także do Bohdana i zęby białe szczerzył... A prócz niego była też tam od pewnego momentu inna jeszcze postać, która na klęczkach ku Bohdanowi się czołgała, mrucząc groźnie.

— Taras Bihun! — zawołał Bohdan, ujrzawszy go nagle przed sobą.

Taras kudłami siwemi potrząsł, oczyma błysnął i zamruczał:

—Barabasza nam dajcie!... on nasz, bat'ku, przyrzekliście....

— A... a... — zabełkotał Chmielnicki. — Barabasza wam dać?... dobrze... tylko go jeszcze sokoła mego popieszczę! On się na życie moje zmawiał, królewskie pisma odebrać chciał... sobaka!

Jeszcze raz przyskoczył do starego atamana i podniósłszy pięść, całą siłą w skroń go uderzył. Starzec zachwiał się, krew oblała go strumieniem, jęknął, i twarzą upadł na ziemię.

— Pokłon mi dał!... — szyderczo zaśmiał się Bohdan — a teraz go sobie zabierzcie.

Z dzikim krzykiem rzucili się na starca Taras i Filon.

— Uniescie go precz! — rozkazał Chmielnicki.

Chwycili omdlałego atamana i dźwigawszy z ziemi, i unieśli nad brzeg dnieprowy. A Chmielnicki z Krzyczewskim zwolna odeszli napowrót ku ostrowu.

Gdy zaś byli u dnieprowego brzegu, kędy czekało czołno na Bohdana, — rzekł on Krzyczewskiego żegnając:

— Zajutro rozprawa... Pilnuj regestrowców, aby na dany znak przeszli.... U Krutéj Bałki zasadzka... wpadną tam wszyscy i co do nogi zginą....

I na tém się rozeszli.

A gdy dnia tego pierwsze brzaski słońca rozproszyły mgły białe snujące się po stepach, to niedaleko od miejsca kędy w nocy stał Bohdan, z krzykiem zerwało się z ziemi spłoszone ptactwo żarłoczne i poczęło kołować w powietrzu po nad wałącemi się trupami owych kozaków z Barabaszem ujętych. I rosa iskrzące się a mieniące w słonecznych promieniach na świeżéj wiosennéj trawie, miała tam krwawe odblaski a ziemia ukraińska piła w siebie ablową krew kozacką....

Zaś u brzegu dnieprowego, kędy rzeka z głośnym szumem rozbijała się o kamienie, leżał trup Barabasza pół nagi, obrócony twarzą ku słońcu.... Twarz ta była cała jakby pokrajana nożem.... krew skrzepła okrywała policzki i siwą obrygzała brodę.... oko jedno otwarte, patrzyło sztywnie, bez blasku — drugie, wypłynięte, zwisało na nitkach krwawych — z pod potarganéj na szmaty odzieży widniała pierś rozdarta głęboką raną, któréj brzegi nierówne, poszarpane, świadczyły jako pastwiono się dziko. Pięście miał ściśnięte groźnie, usta sine, otwarte, zdawały się wołać o pomstę ku niebu. A woda dnieprowa, pieniąc się, zbiegała aż do tego trupa, szła czysta jak łza, a wracała krwawa. Silniejszym ojchnięta prądem, falą podmywała trupa, który chwiami poruszał się, jakby upiorem chciał wstać i mścić się za przebyte męczarnie.

We dwa dni później, w noc chmurną, po nad tym samym brzegiem i szeroko stepami, przez uroczyska i jary, dążyła ćma niezliczona pieszego ludu.... Szli cicho, jakby się skradali; uzbrojeni byli rozmaicie, niektórzy mieli szable, a drudzy topory, inni dzidy, kopie i widły i wielkie siekiery, a nawet pałe nabijane gwoździami. .. Rzeką zaś snęły się czołna, czajki i tratwy, i płynęły także cicho — odgłos wioseł tłumił szum spienionéj rzeki i jęk wichru, który gnał groźne chmury po niebie.

Po nad samym brzegiem jechał na siwym bachmacie Chmielnicki. Zadumany był, posępny, a ubrał się jak senator. Kontusz miał aksamitny amarantowy, okryty altembasowym kopieniakiem sobolowym, takiż kołpak z piórem czaplem miał na głowie, w ręku buławę dzierżył hetmańską, krzywa szabla tatarska, brylantami sadzona o bogatéj rękości, zwisała mu u boku. Otoczony był starszyzną na koniach, pułkownikami swymi i asaułami, za nim zaś jechał kozak z chorągwią czerwoną.

Chmielnicki zrazu milczał, a potém nagle głową rzucił, buławą potrząsł i spytał jadących obok:

— Tohaj bey z Tatary swymi idzie z przeciwnéj strony?

— Idzie — odpowiedziano.

— A nie zdradzi? — zagadnął znowu — nie zdradzą te psy niewierne?

— Nie zdradzą.... — brzmiała krótka odpowiedź.

— Konnica — mruczał jakby sam do siebie. Bohdan — za nimi idzie.... z prawéj uderzy Tohaj bej, my z lewéj — rozbijemy ze szczętem; co nie zginie od miecza, to się potopi.... W drogę wybraliśmy się bez wozów i armat, bo to wszystko u Lachów najdę.... Juki jeno a sakwy pobraliśmy z sobą.... Prawda? — zapytał głos podnoszący.

— Prawda! — odpowiedziano.

— Dobrze.... — rzekł Bohdan. — Bo ktoby jedną kolaskę wziął z sobą na tę wojnę, każę mu szyję urżnąć! Wszystko nam Lachy dać muszą....

A potém, jakby sumienie swe uspokoić chciał, szepnął jeszcze :

— Korol jak Korol, ale kniaziowie i królewięta nabroili muogo....

Poczém zamilkł chmurno. Strach go jakiś ogarniał, że oglądał się ciągle po za siebie, to głowę pochylił i oczami błyskał.

I jechał tak nie ustając, aż do miejsca Krutą Bałką zwanego, kędy śmierć rycerstwu polskiemu gotował.

Zaś na brzegu dnieprowym, w noc tę chmurną leżał jeszcze krwawy trup Barabasza, twarzą patrząc ku schmurzonemu niebu, z ramiony rozwartemi i usty, jakby gniewu bożego wzywał....

XIX.

Król od kilku miesięcy bawił na Litwie. Zastał on tam takie same usposobienie umysłów jak i w Koronie; szlachta bowiem równie niechętnem okiem patrzyła na wojenne Króla zamiary a o buncie kozackim coraz straszliwsze nadchodziły wieści, szerząc niepokój. Było to jakby przeczucie wielkiéj klęski, pewnych bowiem wiadomości nie było, jeno pogłoski z niewiadomego pochodzące źródła, które przechodząc z ust do ust przebiegały Litwę całą. Mówiono też, że Król srogim niepokojem dręczony, coraz ciężéj na zdrowiu zapadał a znosił niewymowne męczarnie, wśród których o śmierć rychłą Boga błagał. Gryść go też niemało musiały niesnaski między katolikami, a dyssydentami, które były już nieco przycichły a teraz znowu srożéj wybuchły, gdy w mniejętności książęcia Janusza Radziwiłła, Świadość zwanéj, jakaś ręka zbrodnicza poobałała wszystkie krzyże po drogach stojące. Sprawa ta, wytoczona przed sejmem, ciągnęła się długo, zjeżdżały komisye różne i odbywały śledztwa, które niesforne umysły jeszcze bardziéj jątrzyły.

Tymczasem wiosna nadeszła i nagle wielki popłoch ogarnął wszystkich. Od Dniepru przychodziły coraz groźniejsze wieści, a do Wilna zbiegała się ze wszech stron szlachta, chcąc u dworu królewskiego zasięgnąć języka; mówiono już bowiem, że Tatarzy w zmowie z Chmielnickim jedną olbrzymią masą idą ku granicom. Z Ukrainy też przybywali uciekając tacy, którzy tam od niepamiętnych czasów osiedleni byli a przybywszy opowiadali, jako tam chłopstwo zbuntowało się przeciw panom i wielką groziło rzezią, Szczegółów nie wiedzieli żadnych, bo uciekli jeszcze przed burzą, ale przybywali z takim lękiem, że dość było spojrzeć na nich i słów ich bezładnych posłuchać, aby się przerazić.

Opodal królewskiego zamku w Wilnie, była wielka gospoda, kędy pewnego wieczora, przy końcu maja, tłumem zgromadziła się przybyła i miejscowa szlachta. Rozprawiano głośno i gwarnie. Właśnie nadeszły wieści, jako król wyjechawszy z Wilna do Warszawy o czternaście mil od stolicy litewskiéj, w Mereczu zatrzymać się musiał, ile że sam był chory a nadomiar królowa zasłabła. Mówiono tedy o téj chorobie króla, o ukrainnych sprawach i zamiarach królewskich, które do skutku nie przyszły, a wreszcie o dyssydenckich niepokojach, która to ostatnia sprawa największą wywoływała wrzawę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bardzo nieszczęśliwego, przez to państwo samo wielorako i wielokrotnie ukrzywdzonego, jako reprezentant i zakładnik dobrej wiary, uczciwie danego słowa, stał przez długie lata ten podolski szlachcic ze swego powiatu przeniesiony na wielkie areny walk parlamentarnych, w najwyższe regiony spraw politycznych i władzy. I te dwie uczciwości, te dwie dobre wiary poznały się wzajem, zaufały sobie i nie zawiodły się Bogu dzięki. Da Bóg, nie zawiodą się i nadal.

Ale z tego wysnuwa się nauka druga, czem jest, ile warta rzetelność i dobra wiara w człowieku i w społeczeństwie, jak ona się nawet w praktycznem życiu wypłaca. Na niéj zasadzało się stanowisko Grocholskiego, i ona znowu natchnęła nas tym rozumem i tą miarą, które nasz byt ubezpieczają i rozwijają. A jak zaraz z pożytkiem stokrotnym wraca się społeczeństwu zaufanie, trafnie w godnym człowieku położone, uznanie powagi i poddanie się powadze! Gdybyśmy nie byli chętnie stale Grocholskiego popierali, a na nim się opierali, wiele razy nasz wóz byłby zagrzązł albo się wywrócił? Uznanie zaś i wierne trzymanie się jednego przywódcy, nadaje znaczenie i wpływ tym, którzy trzymać się go umieją. Niewielka liczba posłów podolskich, która aż do ostatniéj kadencyi sejmowéj trzymała się razem a zdała od innych, przez to, że miała i słuchała Grocholskiego, miała w Sejmie znaczenie, jakiego sama liczba daćby jéj nie była mogła, i nieraz ona rozstrzygała, nieraz to stać się musiało czego ona chciała, lua nie mogło się stać czego nie chciała.

Znowu tyleż praktycznych nauk. A ze wszystkich ta najlepsza, że dobrze jest szanować ludzi godnych, kiedy ich Bóg daje; że dobrze im pomagać, iżby nie zmarnieli; że błogosławieństwem dla społeczeństw są ludzie rzetelni, wytrawni, rozumni; że jak u kolebki ludzkiego rodu, społeczeństwa pierwotne takim *starszym* powierzały rząd nad sobą, tak ten sam przyrodzony porządek obowiązuje najbardziéj rozwinięte, a choćby przekwitłe społeczeństwa, i im służy. Brak takich jest wielkiem nieszczęściem dzisiejszéj Francyi: a starszeństwo króla, starszeństwo urzędu, starszeństwo myśliciela czy jenerała, było zawsze i jest wielką siłą Prus i Niemiec.

Grocholski był takim *starszym wśród ludu*, a dzięki Bogu, żeśmy i jego i to starszeństwo szanowali. Nie widzimy dziś tego, ktoby po nim mógł urząd ten objąć i w pełnéj mierze piastować, i dlatego smutno nam, a może i niespokojnie na sercu. Ale jest przecie otucha w nas samych, że się nie rozprószymy, ale doświadczeniem nauczeni potrafimy trwać w zjednoczeniu i skupieniu, że ani bez steru obejść się nie sprobujemy, ani się przy nim niewypróbowanym ochotnikom luzować nie damy. Przewodnika na dziś zabrakło, ale jest ślad i droga przetarta, a każdemu widna. Do nas należy na niéj zostać i nią stateczniej coraz daléj naprzód iść. To zrobimy, jeżeli Grocholskiego najlepiéj uczcić, jeżeli w jego myśl działać, jeżeli za wszystkie zasługi jego żywota najlepiéj wywdzięczyć mu się chcemy."

Katolicy wobec prasy.

Wypowiedziano to już niejednokrotnie, że prasa stała się jedną z potęg publicznych. Można o niéj powtórzyć to, co Ezop powiedział o języku: że jest dobrym i złym, stósownie do użytku, jaki z niego czynimy. Nieprzyjaciele społeczeństwa, przeciwnicy religii i moralności rozwijają cudowną zręczność, aby z tego skorzystać. Zaczepiając rzeczy najpoważniejsze i najświętsze, umieją oni nadać swym sprawozdaniom, swym obrazom, swym kłamstwom oszczerstwom charakter tak pieprzny, tak zniewalający i nęcący, że przyciągają czytelnika. Mają oni — co prawda — po swéj stronie złe nawyczki natury ludzkiéj: jéj niezdrowe skłonności, jéj namiętności i pożądliwości. Ale ostatecznie, przyznać to trzeba, aż nazbyt często oni odnoszą sukces, po ich stronie zwycięstwo.

Katolicy uczuli już oddawna, że obowiązkiem ich jest posługiwać się w równy sposób prasą: ale, w ogólności, nie uczynili tego dotąd ani z tą samą werwą, ani z tém samém szczęściem. Porównajmy nasamprzód rezultaty zdobyte w obydwóch obozach na polu publikacyi nieperyodycznych, na polu książek. W Niemczech: dzieła filozofii antychrześciańskiéj, exegezy biblijnéj, skierowanéj przeciwko naszym wierzeniom; w Anglii książki naukowe, pozytywistyczne lub darwinistyczne; we Francyi, liczne i różne traktaty, występujące przeciwko wszystkim punktom kwestyi religijnéj: cała ta publicystyka nieprzyjacielska przeważa liczebnie apologie nauki i prawdy katolickiéj. Nie pochodzi to ztąd, iżby katolicyzm nie miał ze swéj strony poważnéj liczby uczonych i wymownych obrońców: ale znajdują się oni w widocznéj mniejszości w prasie i mniéj okazują odwagi w obronie, aniżeli ich przeciwnicy w zaczepce.

W jednéj dziedzinie przeważa dobra sprawa, t. j. w hagiografii. Żywoty świętych lub chrześcian wybitnych były ogłaszane z wielkim rezultatem i liczą mnogie edycye: przejęły one liczných czytelników, po większéj części z góry już niezawodnie przychylnie usposobionych, zbudowaniem, którego same były pełne. Jest to znakomita mina, którą z pożytkiem eksploatować można, i która obfituje w prawdziwe bogactwo.

Na polu romansu niestety wszelka konkurencya stała się dla katolików niemożliwością. Ta moralna rana naszéj epoki dosięgła przez swe anormalne rozszerzenie się i zatruła wszystkie klasy społeczne. Małe romanse moralne, które wydawcy religijni starali się przeciwstawić niemoralnościom i skandalom swych współzawodników, są niestety mało skutecznym środkiem i bardzo słabym protestem przeciwko ogólnemu złemu.

Przechodząc do dzienników widzimy, że i tu również, a może nawet jeszcze w wyższym stopniu, dobra sprawa walczy niedostatecznie tylko przeciwko złéj. We Francyi n. p. dzienniki radykalne najskrajniejszego kierunku, jak *Lanterne* i *Intransigeant* mają 150,000 do 300,000 abonentów. Dzienniki katolickie, wszystkie razem, z wyjątkiem dziennika *La Croix*, nie dosięgają liczby 10,000 egzemplarzy: dzienniki monarchiczne, z wyjątkiem *Soleil*, nie wydają również znacznie większéj liczby egzemplarzy. Sytuacya na prowincyi jest prawie taka sama.

W obec tak smutnego położenia rzeczy powstaje pytanie, co należałoby uczynić, aby sytuacyą zmienić na lepszą? Pod tym względem trzy warunki wydają się najkonieczniejszemi pisarzom katolickim. Żądają oni:

1) Zgody i harmonii. Należałoby zjednoczyć i skoncentrować wysiłki, które są bezsilne, ponieważ albo są pomiędzy sobą sprzeczne, albo też odosobnione i w różne dążą kierunki.

2) Większéj plastyki i siły we formie zewnętrznéj. *Religia zaleca uszanowanie dla ludzi, ale nie zaleca go dla idei fałszywych.*

3) Taniości publikacyi i ofiar pieniężnych: ten ostatni warunek jest niezbędny i znajduje powodzenie prawie wszędzie, gdzie go umiano użyć odpowiednio; dowodzi tego przykład Belgii, a dzienniki demokratyczne zawdzięczają mu znaczną część swego powodzenia.

Gdyby te trzy warunki zostały na seryo wypełnione, natenczas katolicy, mimo przeszkód jakie im stawia ich uczciwość, ich sumienie, znaleźliby w swem dobrem prawie, i w sprawiedliwości swéj sprawy kompensatę broni, bardzo często niedozwolonéj, jaką się posługują ich przeciwnicy.

Nie ulega wątpliwości, że aby osięgnąć sukces tego rodzaju, trzeba być gotowym na ofiary, trzeba poddać się surowéj karności i stale dążyć do tryumfu swéj sprawy. Ale cóż mogłoby powstrzymać katolika od spełnienia obowiązku? To, czego od niego żądają w życiu publicznem, nie jest niczém innem, jak to, co czyni każdego dnia w życiu prywatnem.

Jeżeli wolność zawsze połączona jest z niebezpieczeństwami, to ma ona także swe korzyści, i musiałby być bardzo ograniczony ten, ktoby się narażał na pierwsze, nie chcąc korzystać z drugich. Wolność chrześciańska — to walka za szczęście i za wiarę.

Sejm galicyjski.

Lwów, 26 stycznia.

Gorayski żąda otwarcia dyskusyi nad paragrafem 7. Izba uchwala. Gorayski stawia daléj wniosek, ażeby iloczyn dochodu w ustawie oznaczyć.

Bobrzyński broni wniosków komisyi.

Abrahamowicz stawia wniosek, ażeby przed uchwałą o paragrafie 7 powrócić do paragrafu 6.

Artur Potocki sprzeciwia się wnioskowi Abrahamowicza. Izba uchwala powrócić do paragrafu 6.

Wojciech Dzieduszycki popiera poprawkę Męcińskiego. Spokój rodzin obywatelstwa drobnego wymaga, ażeby dokładnie wiedziano, jaką cenę za odebrane prawo się otrzyma. Dostaną $17^1/_2$ krotny dochód, to poniosą ofiarę, ale będą wiedzieć jaką. Lepiéj to w wnioskiem Męcińskiego.

Artur Potocki zgadza się, aby decydować na podstawie wniosku Męcińskiego, nie wyrażając cyfry; następnie zaś polecić komisyi oznaczenie téj cyfry.

Skałkowski popiera wniosek Potockiego.

Męciński przemawia gorąco za swoim wnioskiem.

Gorayski proponuje 17 krotny iloczyn.

Izba odrzuca wniosek Potockiego, uchwala 64 głosami przeciw 52 § 6 z poprawką Męcińskiego t. j. mnożnik $17^1/_2$ z tym dodatkiem, że wynagaodzenie nie może być w żadnym razie wyższe, niż $17^1/_2$ krotny udowodniony rzeczywisty dochód.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad § 7. Męciński przedstawia poprawkę, że w razie, gdyby dyrekcya popinacyjna przekonała się, że fasya nie zgadza się z rzeczywistym dochodem, może wyjątkowo uwzględnić wyższą reklamacyą.

Dzieduszycki pragnąłby to ściślej określić, ażeby zapobiedz nadużyciom.

Abrahamowicz przemawia przeciw poprawkom.

Adam Jędrzejowicz za poprawką, Skałkowski zaś przeciw. Wywięzuje się żywa dyskusya o kwestyi formalnéj, czy poprawkę Dzieduszyckiego osobno, a Męcińskiego osobno taktować. Dzieduszycki żąda połączenia obu poprawek, tak samo Stanisław Badeni. Sprzeciwia się temu Hausner. Izba uchwaliła § 7 z poprawkami Męcińskiego i Dzieduszyckiego.

Następnie uchwaliła bez dyskusyi paragraf 8, 9 i 10.

Nad § 11 wywiązała się dyskusya, w której wzięli udział pp. A. Jędrzejowicz, Madeyski, Abrahamowicz i sprawozdawca. Chodziło o to, czy wypuścić w zupełności ten paragraf, jak tego domagał się p. A. Jędrzejowicz, czy też utrzymać w mocy stylizacyą komisyi. Paragraf ten wylicza dowody, na które uprawniony może się powołać przy reklamacyi wyższego dochodu.

Następnie przyjęto § 12 z małemi tu i owdzie poprawkami. Do § 21 uchwalono małoznaczący dodatek.

Do § 22, który wylicza dochody, wpływające do funduszu propinacyjnego, wniósł pan Fruchtman poprawkę, ażeby opłaty szynkarskie, lub inne opłaty przez kraj po roku 1910 nałożone, nie mogły być nakładane w m. Lwowie i Krakowie, tudzież w tych miastach, które na swoich obszarach gminnych posiadają wyłączne prawo propinacyi. Poprawkę tę Izba przyjmuje.

Do § 25 stawia p. Struszkiewicz poprawkę, ażeby przy nadawawaniu licencyi propinacyjnych dotychczasowi uprawnieni przedewszystkiém mieli pierwszeństwo. Po przemówieniu komisarza rządowego dr. Lozińskiego, iż rzecz ta należy do regulaminu wykonawczego, cofa p. Struszkiewicz poprawkę, oświadczając, iż postawi ją jako rezolucyą.

P. Abrahamowicz obawia się monopolu przez wydzierżawianie propinacyi okręgami, którzyby doprowadzili do dotkliwéj szkody w pierwszym rzędzie konsumentów, a następnie producentów wódki i piwa. W końcu stawia interpelacyą do członka Wydziału krajowego, w jakiéj formie i w jaki sposób administracya funduszem propinacyjnym będzie prowadzoną.

P. Wereszczyński odpowiada, że najgłówniejszém zadaniem dyrekcyi będzie wydobyć taki dochód propinacyi, jaki Sejm miał na względzie. Co do pierwszeństwa licencyi, Wydział krajowy sądzi, że do r. 1910 niezawodnie nie zajdą żadne przeszkody, ażeby pierwszeństwo otrzymali dotychczasowi uprawnieni.

§ 25 zostaje przyjęty według wniosku komisyi.

W końcu przyjmuje Izba bez dyskusyi §§ od 26 do 30 en bloc.

Następne posiedzenie dziś wieczorem.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 30 stycznia.

(30 posiedzenie.)

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia zabrał głos poseł *Magdziński* i oświadczył w imieniu Koła polskiego, co następuje:

Mości Panowie! W imieniu rodaków moich składam następujące oświadczenie: Zważywszy na to, iż w przedłożonym nam przez rządy rzeszy projekcie wysunięto na pierwszy plan zamiar zwalczania handlu niewolnikami i stojących z nim w związku nieludzkich obławów niewolniczych w wschodniéj Afryce, — zważywszy daléj, iż w skutek tego ułatwi się istniejącym już w nadbrzeżnych okolicach Afryki, a zagrożonym dzisiaj stacyom misyjnym przez około nawracania krajowców afrykańskich i pozyskania ich dla cywilizacyi i kultury, — oświadczam, iż bez ujmy dla rezerwowanego stanowiska, jakie zajmowaliśmy dotąd tak przy inauguracyi polityki kolonialnéj, jako i podczas następnych odnośnych obrad, głosować możemy za projektem w formie jaką nadano mu przy drugiem czytaniu, i że za przyjęciem projektu tego głosować będziemy. (Ogólne brawo).

Następnie żądał poseł *Stoecker*, ażeby rząd popierał głównie misye, bez których pomocy muzułmanizmu zwalczać nie będzie można.

Poseł *dr. Windhorst* podzielał zdanie poprzedniego mówcy i zwrócił na to uwagę, iż według sprawozdania komisyi, rząd szczerze misyami opiekować się zamierza. Jeżeli misye te ateli zbawiennie działać mają, to muszą posiadać wolną rękę i nie powinny być zależne od pomocy i wpływów rządowych.

Przeciwko projektowi przemawiali jeszcze pp. *Richter* i *Sabor* (socyalista), poczém przystąpiono do głosowania, które okazało, iż projekt rządowy przyjęty został defiuitywnie znaczną większością głosów.

Daléj załatwił parlament w dalszym ciągu obrad nad etatem pozycyą cła spirytusowego i zacierowego. W dyskusyi wzięli udział pp. *Mirbach, Ullrich, Lender* i *Gamp*, skarżąc się na zbyt surowe wykonywanie ustawy celnéj i kontroli. W parlamencie panował wielki niepokój, wywołany wieścią o śmierci ks. Rudolfa, wskutek czego odroczono dalsze obrady na jutro godzinę $1^1/_2$.

Z rozpraw Izby poselskiéj.

Berlin, 30 stycznia.

(8 posiedzenie.)

Sejm pruski załatwił dzisiaj cały szereg drobniejszych pozycyi budżetu. Głos zabierali *pp. Heeremann, Mooren. Imwalle, Rickert, baron Schorlemer, Conrad, ministrowie Scholz i Lucius.*

Odrzucono pomimo opozycyi ze strony ministra skarbu zaprzą-ktowane podwyższenie pensyi podsekretarzy stanu z 15,000 na 20,000 marek. Daléj zwracano uwagę na kultury leśne i na szkody wyrządzone przez zwierzynę, przyczém poseł Rickert zaznaczył, iż niebawem wystąpi z wnioskiem, żądającym wynagrodzenia dla poszkodowanych. — Następne posiedzenie odbędzie się jutro o godzinie 11.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Rzymu donoszą do „Corresp. de l'Est", że deportowany Biskup wileński, został przez cara ułaskawiony, lecz z zakazem zamieszkania w państwie rosyjskiém. Osiądzie on zapewne w Krakowie. — Podług doniesienia „Corr. de l'Est" toczą się układy o zniesienie misyi Biskupów z pod panowania rosyjskiego z Papieżem.

* W „Prawit. Wiestniku" znajdujemy sprawozdanie nadprokurora synodu za rok 1886 o „Stanie prawosławia w eparchiach zachodnich i chełmsko-warszawskiéj;" sprawozdanie to brzmi, jak następuje:

Ludność prawosławna eparchii zachodnich według świadectwa biskupów głęboko (?) przywiązana jest do kościoła i wiary prawosławnéj, kocha (!) jéj obrzędy, nabożeństwo i świątynie oraz stara się zachowywać niezachwianie i wykonywać jéj przykazania i ustawy; lecz zupełnemu rozwojowi prawosławia nie przestaje szkodzić propaganda rzymsko-katolicka. — Włościanie-katolicy eparchii wołyńskiéj nie stronią od włościan prawosławnych, z którymi też ich zbliża sposób życia, odwiedzają kościoły prawo-ławne, od kapłana przyjmują błogosławieństwo i nie unikają ślubów małżeńskich z osobami wyznania prawosławnego; ale obywatele-katolicy, egzaltowani przez księży i tradycye z czasów polskich, trzymają się w odosobnieniu, w kółku zamkniętém, niełącząc się z prawosławnymi. — W podolskiéj eparchii propaganda łacińsko-polska nie przestawała działać przeważnie w sposób tajny. Duchowieństwu prawosławnemu, zwłaszcza w miejscowościach nadgranicznych lub tam, gdzie mieszkają w znacznéj liczbie katolicy, i gdzie są ich kościoły, wypada uporczywą toczyć walkę z doświadczonymi, fanatycznie usposobionymi propagatorami łacińtwa polskiego. W miasteczku nadgranicznem, Horodku, jak i za lat dawniejszych, szczególniéj dało się zauważyć działanie propagandy; w innych miejscowościach Gnota, by sprawy nadto nie przewlekać. *Ja się zgodzę na przesłuchanie tych świadków i naprowadzę cały szereg innych świadków.* (Sensacya). Obecnie jednak sądzę, że lepiéj będzie przesłuchać resztę świadków w akcie oskarżenia naprowadzonych, by sprawy nie rozkawlekywać. — Uchwała trybunału w tym względzie zapadnie później. — Następnie przesłuchano służącego Ignacego Polańskiego. Początkowo był w kredensie chłopcem, następnie awansował na lokaja, obecnie jest „do kluczy" w Bolszowie. Świadek powołany jest na tę samą okoliczność, że owéj nocy, kiedy goście wyjechali z Bołszowa, rozbierał p. Aleksandra i ten w obecności jego położył się do łóżka i wypił jeszcze herbatę. Która to była godzina nie wie, gdyż nie patrzył, mogło być jednak po 3 rano. Noc była wówczas ciemna i pochmurna. Panicz miał na sobie kosztuję jegierowską. Ani pani, ani p. Aleksander nie kazali mu podsłuchiwać sędziego lub Szpanga. — Następuje świadek dr. Schmidt Edmund, lekarz miejski i kolejowy, lat 35, żonaty, zostaje zaprzysiężony. Świadek na pytanie opowiada, jak z p. Aleks. jechał do Kukizowa w poniedziałek, w drodze mało mówili, gdyż oskarżony był znużony po dwóch niewypsanych nocach, jak twierdził, gdyż poprzednio był w „tinglu", a z niedzieli na poniedziałek miał gości u siebie. O ks. Tch. mówił to samo p. Aleksander, co poprzednio p. Władysław Strzelecki, że ksiądz upadł i potłukł się, ale p. Władysław twierdził, że ksiądz miał konwulsyą i że krew mu idzie z nosa i z ust. Przybywszy do Kukizowa, spotkali p. Strzeleckę na podwórzu, a po przedstawieniu się wszedł natychmiast do księdza. Chorego zastał w stanie gorączkowym i pokaleczonego, a widząc go w stanie groźnym, powiedział p. Aleksandrowi, aby sprowadził księdza. Pan Aleks. wyszedł, a świadek wziął się do umycia chorego z krwi zakrzepłéj. Przy téj robocie dostrzegł najpierw jedną, drugą, a następnie trzecią i czwartą ranę na księdzu. Wówczas przyszedł do tego przekonania, że to nie jest prosty upadek, ale że ma ze zbrodnią do czynienia. Pytał księdza czy nie pamięta czego, lecz ksiądz opowiadał, że jadł obiad u siebie w domu, był na kolacyi u pani Strz., że zjadł dwa kawałki pieczeni, wypił dwie filiżanki herbaty z rumem i pobożywszy się spać, zbudził się w nocy na ziemi, a następnie położył się napowrót i zasnął. Zresztą ks. Tch. niechętnie opowiadał i dodał „daj mi pan pokój, nie nudź mnie pan." Widząc tak jasne ślady zbrodni, zwłaszcza, że wypadek epilepsyi był wykluczony, gdyż język chorego wcale nie był pokaleczony, powiedziałem p. Strzeleckiéj o tém, lecz ta przyjęła to niechętnie (z oburzeniem, jak w śledztwie świadek zeznał) mówiąc: Zkąd takie przypuszczenie, przecież nic nie ruszono, zegarek jest, szafy nieruszone. Świadek był już pewny zbrodni, badał więc daléj księdza względu na ich wyznanie. Kongres ten zastanawiać się będzie nad praktycznemi sposobami przytłumienia niewolnictwa.

— *W miejsce zmarłego* kapitana-porucznika Landfermanna, posłano do wschodniéj Afryki kap.-por. *Haeselera.*

— *Kapitan Wissmann* zaproszony został na śniadanie do zamku cesarskiego.

— *Z pomiędzy dostawionych* w r. z. rekrutów otrzymało naukę elementarną w ojczystym języku niemieckim w obwodzie *poznańskim* 24%, *kwidzyńskim* 13%, *gdańskim* 10%, *opolskim* 20%.

— *W tych dniach umarł* generalny wikaryusz *starokatolicki* p. *Knoodt.*

— *Posolstwo marokańskie* przybyło już do Berlina i zamieszkało w hotelu Kaiserhof.

Proces Kukizowski.

(Ciąg dalszy.)

W dniu trzynastym rozprawy oświadczył się przedewszystkiém prokurator przeciwko cznika Landfermanna, posłano do wschodniéj Afryki kap.-por. *Haeselera.*

— *Kapitan Wissmann* zaproszony został na śniadanie do zamku cesarskiego.

— *Z pomiędzy dostawionych* w r. z. rekrutów otrzymało naukę elementarną w ojczystym języku niemieckim w obwodzie *poznańskim* 24%, *kwidzyńskim* 13%, *gdańskim* 10%, *opolskim* 20%.

— *W tych dniach umarł* generalny wikaryusz *starokatolicki* p. *Knoodt.*

— *Posolstwo marokańskie* przybyło już do Berlina i zamieszkało w hotelu Kaiserhof.

Proces Kukizowski.

(Ciąg dalszy.)

W dniu trzynastym rozprawy oświadczył się przedewszystkiém prokurator przeciwko cznika Landfermanna, posłano do wschodniéj Afryki kap.-por. *Haeselera.*

— *Kapitan Wissmann* zaproszony został na śniadanie do zamku cesarskiego.

— *Z pomiędzy dostawionych* w r. z. rekrutów otrzymało naukę elementarną w ojczystym języku niemieckim w obwodzie *poznańskim* 24%, *kwidzyńskim* 13%, *gdańskim* 10%, *opolskim* 20%.

— *W tych dniach umarł* generalny wikaryusz *starokatolicki* p. *Knoodt.*

— *Posolstwo marokańskie* przybyło już do Berlina i zamieszkało w hotelu Kaiserhof.

Proces Kukizowski.

(Ciąg dalszy.)

W dniu trzynastym rozprawy oświadczył się przedewszystkiém prokurator przeciwko cznika Landfermanna, posłano do wschodniéj Afryki kap.-por. *Haeselera.*

— *Kapitan Wissmann* zaproszony został na śniadanie do zamku cesarskiego.

— *Z pomiędzy dostawionych* w r. z. rekrutów otrzymało naukę elementarną w ojczystym języku niemieckim w obwodzie *poznańskim* 24%, *kwidzyńskim* 13%, *gdańskim* 10%, *opolskim* 20%.

— *W tych dniach umarł* generalny wikaryusz *starokatolicki* p. *Knoodt.*

— *Posolstwo marokańskie* przybyło już do Berlina i zamieszkało w hotelu Kaiserhof.

i natychmiast odkrył, że żebro jest złamane na klatce piersiowéj z fotograficzną dokładnością znaki od uderzenia młotkiem. Nadto rozglądnął się po mieszkaniu i spostrzegł na framudze pieca cztery wielkie plamy krwi, a na futrynach drzwi odcisk krwawy trzech palców. Tymczasem przybył ks. Pasiut i tego prosiłem, aby badał chorego, czy nie powie co pod świętością spowiedzi. Wówczas powiedziałem p. Aleks., który przybył z księdzem o moich podejrzeniach i że należy zawiadomić władze. P. Aleks. był zdziwiony mocno i powiedział, a niech matka spazmuje, robi co chce, ja dam znać do sądu. Przew. Panie, czy istotnie p. A. był zdziwiony? — Sw. Sumiennie mogę powiedzieć, że był zdziwiony, przynajmniéj takie wrażenie odniósłem. Przew. A p. Strzelecka? — Sw. Pani S. powiedziała, ażeby zaczekać z doniesieniem do jutra, aż dr. Lech przybędzie. — Widząc wóz jakiś przybywający, świadek myślał, że przywieziono lekarstwa z Jaryczowa, p. Strzelecka jednak powiedziała, że jeszcze nie posłała, ponieważ książ nie dał pieniędzy. „Nie uwierzysz pan, jak trudno od tego skąpca wyciągnąć pieniędzy, chodź p. zobaczysz". Poszliśmy więc razem do księdza, ale ten nic chciał mówić, sądziłem, że ja jestem przeszkodą przeto wyszedłem z pokoju. Wkrótce wyszła p. Strzelecka zirytowana i powiada do nas. Nie uwierzycie co się stało, książ kazał mi szukać pieniędzy w komodzie, a gdy nie mogłam znaleźć, sam wyskoczył z łóżka, przystąpił do komody i wyjął ze szuflatki kopertę z pieniędzmi, a dając mi powiedział, że jest 325 zł. tymczasem ją przeliczyła, było tylko 157". I istotnie pokazała nam trzy pięćdziesiątek, jedną piątkę i dwa guldeny. Przew. Do kogo to mówiła p. Strzel.? — Swiad. Do mnie i do p. Al. — Przew. A księdza Pasiuta nie było? — Swiad. Nie Przew. Stanowczo? — Sw. Z całą pewnością, gdyż poszedł po Komunią. Gdy p. A. wrócił z ks. P. świadek miał formalny wykład o ranach ks. pokazując mu je, przytem dowodził że zaszła tu zbrodnia. P. Aleks. powiedział: „Tak jest, przekonałeś mnie pan." Następnie odjechali do Lwowa, gdzie przybyli o godz. 11 w nocy. P. Strzelecki odwiózł mnie do mego mieszkania i pożegnał z tem, że idzie do hotelu Europejskiego, gdzie spodziewa się zastać dr. Dąbrowskiego, którego poradzi się, gdzie dać znać o wypadku. Zarazem pragnął mego świadectwa w téj sprawie, więc wyznaczyliśmy sobie spotkanie nazajutrz w mojém mieszkaniu o godzinie 11-téj zrana.

P. Strzelecki nazajutrz w istocie przyszedł raz, nie zastał mnie, w pół godziny późniéj był drugi raz i znowu mnie nie zastał. Pozostawił więc mojéj żonie honorarium dla mnie przeznaczone. Na następne pytanie w kierunku, czy możliwe było, aby książ sam się zerwał i dał pieniądze, świadek zeznaje, że wówczas uważał to za niemożliwe, skoro dziś jednak książ po przebyciu tak ciężkich ran i choroby, tak świetnie się trzyma, musi przypuścić, że było możliwe; tylko czas krótki, w jakim się uwinął, pozostawia jeszcze pewne wątpliwości. W parę dni po wypadku świadek sam odwiedził p. Aleks. Strzeleckiego w jego mieszkaniu we Lwowie, chcąc się dowiedzieć, co się z księdzem dzieje, czy umarł — otrzymał odpowiedź, że książ opuchł, ale ostatecznie żyje. Było to 5 sierpnia. Dnia 8 wezwano dr. Schmidta ponownie do Kukizowa, z oznajmieniem, że książ ma zimnicę. Wziąłem tedy — mówi świadek — chininę ze sobą. Gdyśmy przybyli do Kukizowa, zastałem księdza w takim stanie, że poprostu zbliżyć się do niego nie było można z powodu nieczystości i fetoru, a zresztą wyglądał tak, że mi się zdawało, iż mi w oczach zgaśnie. Z dalszych zeznań dr. Schmidta zaznaczyć należy, że odcisków paznokci nie widział, tylko odciski wielkiego palca, nie można wszakże orzec, czy one wskazywały na łapę, czy na małą rękę. Na łóżku księdza, jak zeznał dr. Schmidt, była prawdziwa tandeta, obok baraniey skład różnych przedmiotów. W poniedziałek, dnia 30 lipca był ks. Tchórznicki całkiem przytomny; siedział potém na krawędzi łóżka ze spuszczonemi nogami i powiedział dr. Schmidtowi po niemiecku: „*Ich will was machen.*" To, że mówił po niemiecku, uderzyło dr. Schmidta. Spiączkę tłomaczył sobie lekarz upływem krwi. Następiły czysto fachowe badania świadka przez doktorów Feigla i Lukasa, dotyczące, w jakim stanie gorączki zastał ks. Tchórznickiego, jak go badał, co znalazł i co zarządził? — Staje daléj świadek p. Władysław Strzelecki, lat 48, żonaty, urzędnik szpitala, w sprawie kukizowskiéj był pytany w śledztwie jako obwiniony. Jest bratem stryjecznym oskarżonego — nie chce korzystać z dobrodziejstwa prawa usunięcia się od świadczenia. Prokurator sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka. Dr. Dulęba zbija wywody jego; trybunał postanawia odebrać od świadka przysięgę; dr. Gitler zastrzega sobie zażalenie nieważności. Świadek składa zeznanie korzystne dla podsądnych.

W dalszym ciągu przesłuchiwano w dniu 29 stycznia p. Władysława Strzeleckiego. Z-znania jego są dla rodziny pomyślne. Następnie powołano świadka Edwarda Baurowicza, przykrawacza u krawca Felińskiego, u którego bywał często Aleksander Strz. dla odwiedzenia Władysława, który u pryncypała prowadzi książki. Świadek zeznaje, że o wypadku w Kukizowie dowiedział się we wtorek rano i to z opowiadania Wład. Strz. — Oskarżony: W poniedziałek opowiadałem tylko, że książ słaby — we wtorek zaś, że był mordowany. — Przesłuchano następnie p. Maryą Strzelecką, żonę Władysława, która zeznaje, że dowiedziała się o wypadku w poniedziałek w nocy. — Dalszy świadek, Jan Strzelecki, syn Władysława, uczeń III klasy szkoły realnéj, dawniéj do śledztwa pociągnięty, od którego atoli odstąpiono. Swiadka nie zaprzysiężono. Przew. Czy p. Aleksander był kiedy u państwa i pokazywał pieniądze? Sw. Tak. Siostra prosiła o pokazanie tysiączki — i p. Aleksander, mając pieniądze od dr. Krattera, pokazał tysiączkę. Przew., okazując świadkowi protokół, zapytuje go, czy to jest jego pismo — a zarazem list anonimowy, pisany do sądu, a mający na celu zwrócenie śledztwa na błędne tory. List ten bezimienny, według twierdzenia p. prokuratora i następnego orzeczenia znawców pisma, był pisany ręką p. Jana Strzeleckiego. — List ten zadresowany: „Do Wysokiego Sądu krajowego we Lwowie, przy ulicy Halickiéj, dla pana sędziego lub prokuratora, który był w Kukizowie," zostaje przez pana przew. odczytany. Piszący zapytuje w nim, dlaczego tak długo śledztwo trwa, skoro książ żyje — i zaprzecza temu, aby p. Aleksander Strzelecki był co winien — a natomiast siebie (bezimienie oczywiście) podaje jako sprawcę, przedstawiając się za żyda i utrzymując, że przy sposobności napadu zabrano księdza T. bardzo mało. Przewodniczący (do świadka): Czy to pan pisałeś? Swiadek. Nie. — Przewodniczący odczytuje orzeczenie znawców pisma, stanowczo twierdzące, że jest to pismo p. Strzeleckiego. — Przystąpiono do odczytania zeznania p. dr. Ferdynanda Krattera, dotyczącego wypłaty panu Aleksandrowi Strzeleckiemu dnia 21 sierpnia lub 22 sierpnia kwoty 7650 złr., należnéj pani Maryi Strzeleckiéj ze sprzedaży dóbr Czercze. Kwotę tę mogłaby była pani Strzelecka, według zeznania dr. Krattera jeszcze w czerwcu podnieść.

Po kilkominutowéj przerwie oznajmił przewodniczący, że w myśl uchwały trybunału wydelegowany *ad hoc* sędzia śledczy, bada już, czy efekty ks. Tchorznickiego były lombardowane. Równocześnie pokazuje przewodniczący wszystkie te papiery, czeki i kupony w arkuszach lub poodcinane, tworzą one razem nie wielką paczkę. Osk. pokazuje, jak te efekta brała i pakowała w poszewkę, niemiéj jakim sposobem znalazła paczkę czeków w skórzanéj poduszce książa. Prok. (do oskarżonéj) pokazując jéj pakiet efektów): Więc, aby te efekta zabrać i przenieść, potrzebowała pani aż trzykrotnego chodzenia? Osk.: Spieszyłam się a przytem musiałam szukać pojedyńczych paczek. Dr. Roiński: Proszę o skonstatowanie, czy są lub nie, jakie ślady na papierach lub poszewce. Przewod.: Nikt nie robi tego zarzutu. Adwokat dr. Max, jako zastępca prawny ks. Tchórz., ponawia imieniem tegoż prośbę, aby efekty jego zostały mu wydane. Prokurator sprzeciwia się natychmiastowemu wydaniu efektów ks. T.

Po całogodzinnéj przerwie ogłosił przewodniczący, radzca Simonowicz, uchwałę trybunału w sprawie wydania depozytu ks. Janowi Tchórznickiemu. Trybunał postanowił wstrzymać się z orzeczeniem w téj kwestyi, ponieważ rozstrzygnięcie stanowcze byłoby przedwczesne i mogłoby wpłynąć na dalszy tok rozprawy. (Ks. Tchórz. będzie w czwartek przesłuchany) W dalszym ciągu staje świadek Michał Bilik, kucharz kukizowski, rodem z Jaryczowa, lat 49, grecko-katolickiéj religii, żonaty, niekarany, zaprzysiężony. Swiadek nie zeznaje nic takiego, coby z zeznań innych świadków znanem nie było. Na zapytanie przewodniczącego, czy Łuć porządny człowiek, odpowiada świadek, że Krajewscy są porywczy, a on przy nich jest ciągle. Przew. A jaką Łuć ma właściwość? Swiad. Ma lepszy spryt w lewéj ręce, aniżeli w prawéj. (Mańkut). Dawniéj był biedny — od trzech lat ma się lepiéj. Prok. Czém wy rąbali cukier? Swiad. Siekierką, a tak od trzech lat, gdy są kostki, to pani bierze rąbany cukier. Prok. A to wielka była siekierka? Swiad. Nie, mała, tak jak paczka zapałek. Prok. W lutym, gdy książ zachorował, toście pieczętowali szafy, a teraz dla czego zaraz nie popieczętowaliście szaf i komody? Swiadek. W lutym nie było pani w domu, to ja odpowiadał — teraz była pani, więc mnie nie to nie obchodziło. Dr. Roiński. Czy Handzi Michalickiéj idzie kiedy krew z nosa? Swiadek. Nieraz i trzy razy dziennie. Dalej zeznaje świadek, że Łuć z Jewką się nie pogniewali, bo sam widział niedawno, jak szła do niego do domu. Odczytano zeznania dziada Jana Bołousa, pastucha, że w stajni nikogo nie widział owéj nocy. — Staje świadek Józef Kalinowski, organista; przeciwko zaprzysiężeniu jego oponuje prokurator. Trybunał po naradzie postanowił go zaprzysiądz. Dowiedziawszy się o wypadku od p. Aleksandra — a był wówczas na polu — podążył do ks. Tch. Krew była na łóżka. Książ nie chciał doktora ze Lwowa, tylko Rapsa, lecz p. Aleksander powiedział, że na własną rękę sprowadzi lekarza ze Lwowa. Krew zmył Hadyna, bo „byłoby nie ładnie, jak doktor tak zastanie." — Swiadek Krajewski, który pilnował księdza Tchorznickiego aż do oddania tegoż do Sióstr Miłosierdzia, pytał się książ, czy dał klucz pani S. — książ odpowiedział: „no dałem, to jéj wszystko." Inną razą, gdy książ powiedział, że do wypuszczenia Strzeleckich mogłby się przyczynić, odpowiedział: „a co ja mam się przyczyniać — sąd ich wziął, niech ich sąd odda."

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Członków Banku Ludowego w Raszkowie Spółka zapisana odbędzie się w Raszkowie we wtorek dnia 5 lutego b. r. o godzinie 2 po południu na sali ratuszowéj.

Kronika miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 31 stycznia.

*** Doniesienia urzędowe.** Król mianował naczelnego prezesa, rzeczywistego tajnego radzcę Leipzigera w Gdańsku na czas jego czynności urzędowéj tamże komisarzem rządowym dla zachodnio-pruskiéj i nowéj zachodnio-pruskiéj landszafty.

*** Od p. Edwarda hr. Ponińskiego** z Września odebrał „Dziennik Poznański" następujące pismo:

„Września, 28 stycznia.
Przezacny Redaktorze!

Znaném jest dosyć ogólnie, że ojciec ś. p. méj żony, Eustachy Grabski, łożył na studya szkolne i uniwersyteckie ś. p. dr. Marcinkowskiego, który z tego powodu otaczał córkę a żonę moją najrzewniéj pszyjaźnią i troskliwością o jéj zdrowie, tak wielką, że w czasie ciężkiéj choroby poczciwy i kochany doktór — dwa razy dziennie do Tulec przybywał, by życie córki przyjściela ratować!

Porządkując po śmierci ukochanéj méj żony jéj papiery, znalazłem małe pudełko z następującém własnoręcznem pismem:

„Sakiewka z pieniędzmi po ś. p. Marcinkowskim, którą miał pod poduszką przez całą chorobę, po śmierci jego została mi wręczona przez hr. Macieja Mielżyńskiego wraz z ślubną obrączką rodziców jego, którą zawsze nosił i umarł, mając ją na palcu. Noszę ją na szyi. Sp. Marcinkowski kazał mi oddać tę pamiątkę i żyeyzł sobie, aby po méj śmierci powróciły do Anny Werczeńskiéj, jego siostrzenicy. Proszę więc usilnie tę wolą wypełnić i Annie Werczeńskiéj lub jéj spadkobiercom sakiewkę i obrączkę wręczyć.

Eustachia Ponińska."

Udaję się do kochanego Pana z prośbą o przebaczenie, że go tem pismem trudzę. Chciéj łaskawie udzielić rady, co teraz mam począć, gdzie i jakim sposobem odszukać Werczyńską, a może zresztą znajdzie się wśród Poznaniu lepiéj odemnie obeznany z stosunkami rodziny śp. Marcinkowskiego. Okazywałeś mi, kochany i wielce szanowny Panie, zawsze wiele życzliwości, którą wysoko cenię i dla tego śmiało się do niego udaję w przekonaniu, że pisma tego w kosz nie wrzucisz, a łącząc wyraz mego prawdziwego poważania, zostaję jego

szczerze oddanym sługą
Poniński."

*** Teatr polski w Poznaniu.** Dziś na benefis panny Pankiewiczówny komedya Sardou „Cwiarka papieru".

Jeszcze w ostatniéj chwili przypominamy Publiczności o dzisiejszym benefisie, nie wątpiąc, że teatr będzie przepełniony.

W sobotę komedya ze śpiewami i tańcami „Mieszczanie i kmiotki" czyli „Handlarz bydła z Krakowskiego".

*** Wystawa obrazów w teatrze polskim** otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 10 do 2 po południu, a w niedzielę i święta od godziny 12 do 2; nadto we wszystkie dni wieczorem w czasie przedstawień teatralnych podczas jednego z międzyaktów.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

*** Na wczorajszem** posiedzeniu rady miejskiéj wyznaczono na skompletowanie drzew w alei Wilhelmowskiéj 310 mr. i na roboty przedwstępne zasypania zgniłéj Warty 1800 m. Przyjęto również wniosek magistratu co do bezpłatnego dostarczania teatrowi miejskiemu straży ogniowéj i personału do oświetlania i ogrzewania teatru. Natomiast odrzucono projekt bezpłatnego dostarczania teatrowi gazu i opału.

*** Przypominamy,** iż wieczorek literacko-muzyczny Towarzystwa Młodzieży Kupieckiéj odbędzie się w sobotę dnia 2 lutego r. b. na sali Hotelu Francuzkiego. Po koncercie skromna zabawa.

*** Ostrzeżenie.** Z Ameryki otrzymał „Dziennik Pozn." pismo następujące: Do-świadczeniem ostatnich miesięcy po powrocie p. Erazma Jerzmanowskiego poznczony, czuję się moralnie zmuszonym zwrócić publiczną uwagę w kraju na manią, jaka zdaje się zapanowała tam wśród inteligentnych obywateli przybywania do Ameryki dla zrobienia fortuny. Zaiste naiwnych tego rodzaju — niestety toszących dobre polskie imiona — zaczyna się mnożyć coraz więcéj w Nowym Jorku. Koniec bardzo smutny a bardzo zasłużony ich spotyka. Przywiózłszy nieco pieniędzy do Ameryki, wracają z pustą kieszenią, a powiem ze wstydem, że są ciężarem innych. Obywatel, zwłaszcza ziemski, który do Ameryki przybywa i ma się uczuć rozumu, jest bardzo smutnym dowodem upadku na umyśle wśród klasy mieniącéj się przedstawicielką inteligencyi polskiéj. Jest to dawne, ale dostatecznie sprawdzone przysłowie: „I w Paryżu nie zrobią z osła ryżu". — Są i tacy, którzy marzą o pomnożeniu fortuny za pomocą zdobycia serca jakiéj bogatéj Amerykanki. — Lekkomyślni bez znajomości języka puszczają swe szczęście na los pewnéj przegranéj, Amerykanki są bardzo wymyślne, bardzo wybredne. Do tutejszego towarzystwa znaleść wstęp nie jest rzeczą łatwą. Kto w Ameryce chce zrobić fortunę, musi posiadać siłę moralną i fizyczną, niesłychaną wytrwałość, a i wtedy jeszcze dopiero daleka przyszłość pokaże, co mu los przeznaczył. Szkoda marnować sił społecznych wśród dalekich stron świata. Kto w domu chleba nie umie znaleść, mając pod nogami własną ziemię, ten z pewnością i nie ma sił po temu, żeby go gdzieindziéj zdobyć. Czasy wreszcie zmieniły się tutaj. Krocie tysięcy robotników walczą się po ulicach bez chleba i pracy. A gdy jaka sposobność wreszcie się nadarzy, to tutejsi krajowcy nie dadzą jéj wyzyskać obcemu. A i swój nawet musi często poprzednio stanąć do walki z współzawodnikami i chęć zarobku często życiem opłacić.

*** Liczba powiatowych inspektorów** szkolnych w W. Ks. Poznańskiém wynosi 41 i to 29 w obwodzie rejencyi poznańskiéj a 12 w obwodzie rejencyi bydgoskiéj. W obwodzie rejencyi poznańskiéj: Baumhauer (Odolanów), Battig (Międzychód), dr. Ohlert (Wschowa), Platsch (Gostyń) Casper (Grodzisk), Ortlieb (Jarocin), dr. Hilfer (Kempno), Schäfrt (Kościan), Hesse (Kościan), Büttner (Krotoszyn), Fehlberg (Leszno), Tecklenburg (Międzyrzecz), dr. Förster (Nowytomyśl), dr. Hippauf (Ostrowo), Illgner (Pleszew), Schwalbe (Poznań I), Gärtner (Poznań II), Bandtke (Poznań III), Albrecht (Pobiedziska), Wenzel (Rawicz), Lust (Rogoźno), dr. Kulla, komisoryczne (Szamotuły), Eberhard (Ostrzeszów), Eichhorn f (Śmigiel), Musolff (Srem I), dr. Schlegel (Srem II), Brandenburger, komisoryczne (Środa), dr. Kaute (Wolsztyn), dr. Nemitz, komisoryczne (Września). — W obwodzie rejencyi bydgoskiéj: dr. Grabow (Bydgoszcz I), Heckert (Bydgoszcz II), Schick (Czarnków), Binkowski (Inowrocław), Brüggemann (Gniezno), Pensky (Chodzież), Storz (Mogilno), Sachse (Szubin), Marschall (Wyrzyska), Folz (Witkowo), Biedermann (Wągrowiec), Kiesel komisoryczne (Żnin). Liczba powiatowych inspektorów szkólnych w urzędach pobocznych (wyłącznie superintendentów i pastorów) wynosi 51, z tych 27 w obwodzie rejencyjnym poznańskim i 24 w obwodzie rejencyjnym bydgoskim.

*** Miłosław.** W niedzielę rano o godzinie 5 wybuchł pożar w Borzykowie u karczmarza Pawlaka. Spaliła się stodoła i obora oraz kilka sztuk bydła i drobiu.

*** Mogilno.** Towarzystwo Przemysłowców w Mogilnie urządza w sobotę dnia 2 lutego r. b. zabawę z tańcami na sali p. Davidsohna, na którą gości tak miejscowych jak zamiejscowych uprzejmie zaprasza, nadmieniając, że pośmiennych zaproszeń się nie rozsyła. Początek o godzinie 7 wieczorem. Zarząd.

*** Sieraków.** Przemysłowcy miasta Sierakowa odegrają na cel dobroczynny w niedzielę dnia 3 lutego na sali p. Scholca komedyą w 3 aktach „Radzcy pana radzcy" Baluckiego, oraz krotochwilę w jednym akcie ze śpiewkami „Tajemnica starego miasta". Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

*** W Kępnie** urządza Towarzystwo Przemysłowców Polskich w sobotę dnia 2 lutego na sali p. Hillera przedstawienie amatorskie. Odegrane będą trzy sztuki: „Na wędkę", „Moja córeczka" i obraz wiejski „Chłopi Arystokraci". Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Spodziewamy się, iż szanowna publiczność, która dotychczas Towarzystwo nasze wspierała i tym razem licznem zgromadzeniem się takowe poprze. Zarząd.

*** Bydgoszcz.** W ciągu roku zeszłego urodziło się tu 1178 (w roku poprzedzającym 1136) dzieci i to 613 płci męzkiéj a 565 płci żeńskiéj, — zmarło 1334 osób i zawarto 264 kontraktów małżeńskich.

*** Chełmińska dyecezya.** Ks. Franciszek Hirsch, wikaryusz przy kościele św. Mikołaja w Gdańsku, otrzymał kościelne upoważnienie do objęcia posady nauczyciela religii przy seminaryum nauczycielskiem w Grudziądzu, ks. wikary T. Ziętarski przeniesiony z Lubiewa do kościoła św. Mikołaja w Gdańsku, ks. M. Frydrychowicz z Strzepcza do Lubiewa.

*** Gdańsk.** Tutejsze gazety niemieckie donoszą, że ks. Alfons Jankowski, wikaryusz przy Królewskiéj Kaplicy, został przez prowincyalne kollegium szkólne powołanym na nauczyciela religii przy gimnazyum w Wejherowie.

*** W Berlinie** urządza Towarzystwo „Stella" w niedzielę dnia 3 lutego na sali przy Alte Jakobstr. nr. 37 (Louisenstädtisches Concerthaus) przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny: „Błażek opętany", krotochwila w 1 akcie ze śpiewami przez Wł. Anczyca i „Adam i Ewa", komedya w 2 odsłonach ze śpiewami z francuzkiego. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Spodziewamy się, iż szanowna publiczność, która dotychczas Towarzystwo nasze wspierała, i tą razą licznem zgromadzeniem się takowe poprze. Zarząd.

*** Wilno** zostało nawiedzione przed kilku dniami wielkim pożarem, który zniszczył około 20 posesyi.

*** Cudzoziemcy w Paryżu.** Ukończona policyjna lista cudzoziemców wykazała następujący rezultat: W ogóle zgłosiło się osobiście do prefektury 91,351 osób a 170,262 osób kazało się zapisać. Z tych Niemców wraz z Alzatczykami i Lotaryńczykami — jest 26,109, — Amerykanów 2,302, — Anglików 7,688, Austryaków i Węgrów 5,758 Belgijczyków 4,312, Duńczyków 419, Hiszpanów 2,763, Holendrów 3,770, Włochów 24,173, Luksemburczyków 14,692, Rumunów 933, Polaków i Rosyan 8,485, Szwedów 499, Szwajcarów 25,144, Turków 861.

*** Ciekawe** szczegóły z życia pośród Eskimosów podaje badacz, dr. Boas w buletynie geograficznego towarzystwa amerykańskiego. Między innemi pisze dr. Boas, iż wielką przyjemność stanowi jazda w lekkich saniach, ciągniony przez dobre psy po gładkich powierzchniach lodu lub twardym śniegu. Śród takich warunków można z łatwością przebyć w jeden dzień 70 mil angielskich. Ale jazda taka wymaga wielkiéj zręczności i uwagi. Niebawem ten lub ów pies zaczyna ustawać w biegu; wówczas woźnica natychmiast woła jego imie i uderza go batem; musi jednak koniecznie trafić tego psa, którego wołał, albowiem gdy uderzy innego, ten obrażony rzuca się na winowajcę. Woźnica, który nie chce dopuścić do walki między swemi psami, miesza się do sporu i w jednéj chwili cała gromada rzuca się na siebie, tworząc wyjącą, kąsającą się masę. Najsilniejsze razy nie są w stanie psów rozpędzić; trzeba cierpliwie czekać dopóki się same nie uspokoją i potém rozprowadzić poplątane cugle i coprędzéj, nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo, zająć swoje miejsce, gdyż z chwilą, gdy cugle są w porządku, psy ruszają z miejsca jak szalone, tak, iż trudno jest nawet skoczyć do sanek. Zanim dr. Boas obznajmił się ze wszystkiemi przyzwyczajeniami tych psów, zwracał się często do woźnicy z zapytaniem o nazwę góry, zatoki, wyspy i t. p. Psy, słysząc ich mówiących odwracały się, siadały nagle i patrzały na nich jakby pragnąc dowiedzieć się co mówią ze sobą. Nie pozwalają one stanowczo na żadną rozmowę, ale z niemi zawsze jeden z jadących musi mówić np.: „Hop, hop, lećcie, lećcie! Ach patrzcie, tam stoi dom, śliczny mały domek! Lećcie!" i t. p. Gdy woźnica chce skręcić na prawo, trzaska biczem z lewéj strony i woła śpiewnym tonem: „*Aua, ja aua, au aua!*" Dopóki tak woła, psy coraz bardziéj kierują się na prawo. Stacyi oczywiście w drodze nigdzie nie ma, podróżni więc zmuszeni są budować sobie chatki ze śniegu, gdzie się posilają, zabieraną ze sobą strawą, złożoną zawsze z łoju, zamrożonego mięsa, foki i wody — i spędzają noce. W tych śniegowych chatach zimno daje się uczuć dotkliwie, gdy termometr Fahrenheit'a wskazuje 40 do 50 stopni niżéj zera.

*** Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 1go lutego św. Ignacego B. i m.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 44. Zachód o godzinie 4 minut 45.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń, 41 stycznia. Wczoraj o godzinie dwunastéj przybył hr. Hoyos jeszcze w stroju myśliwca z Meierling i natychmiast udał się do gabinetu cesarza w celu doniesienia mu o śmierci syna. Po kwadransie opuścił hr. Hoyos gabinet monarchy, który podążył do cesarzowéj, ażeby i jéj smutną wieść tę oznajmić. Po długiéj dopiéro chwili odzyskała ciężko strapiona matka dotkniętą do żywego straszliwą stratą spokój i siły i udała się przy boku małżonka do arcyksiężnéj Stefanii. Młoda księżniczka nie posiadała się z boleści i trudno ją było odwieść od zamiaru natychmiastowego wyjazdu do Meierling. Cesarz powrócił do swego gabinetu, gdzie pozostał sam na sam do godziny trzeciéj. Następnie wydał rozporządzenie co do przewiezienia zwłok syna do Wiednia i przyjął radzcę dworu Widerhofera, który w godzinę późniéj wyjechał do Meyerling.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Telegram giełdowy

Berlin, 31 stycznia 1889. (Kurs końcowy.)

	Kurs z dnia	30	31
Pszenica stała.			
na kwiecień-maj		195 75	196 25
na maj-czerwiec		196 25	196 75
Żyto stałe.			
na kwiecień-maj		154 25	154 50
na maj-czerwiec		154 50	154 50
Olej rzep spok.		58 90	58 90
na kwiecień-maj		— —	— —
Okowita słabo.			
eksportowa		34 —	34 —
na styczeń-luty		33 50	— —
na kwiecień-maj		34 —	33 90
na maj-czerwiec		34 40	34 30
spożywcza		53 30	53 20
na styczeń-luty		52 10	— —
na kwiecień maj		53 40	53 30
na maj-czerwiec		53 90	53 80
Owies			
na kwiecień-maj		137 75	138 —
Wyp.-żyta wsp.		—	450
Wyp.-okowity kw.	eksportowa	4,00	0 000
" "	spożywcza	10 000	20,000
	Kurs z dnia	29	30
Consol. 4%		108 40	108 60
Consol. 3½%		104 10	104 20
Poznańskie 4% listy zastawne		102 30	102 30
Poznańskie 3½% listy zastawne		101 25	101 25
Poznańskie listy rentowe		105 20	105 30
Austryackie banknoty		168 80	168 50
Austryaska renta srebrna		— —	70 40
Rosyjskie banknoty		214 65	214 95
Rosyjskie consol. 1871		100 50	100 25
Rosyjskie listy zastawne		93 30	93 30
Polskie 6% listy zastawne		62 80	62 90
Polskie likwidacyjne listy zast.		— —	56 75
Węgierskie 4% renta złota		85 40	85 —
Austryackie kredytowe akcye		168 25	167 —
Austryackie francuskie koleje		107 50	107 40
Lombardy		42 25	42 10

Usposobienie: słabe.

Szczecin, 31 stycznia 1889. (Kurs końcowy.)

	Kurs z dnia	30	31
Pszenica spok.			
na kwiecień-maj stara		190 —	190 —
na kwiecień maj nowa		— —	— —
na czerwiec-lipiec stara		192 —	192 —
na wrzesień-październik nowa.		— —	— —
Żyto spok.			
na kwiecień-maj stare		152 —	152 50
na kwiecień-maj nowe		— —	— —
na czerwiec-lipiec stare		153 —	153 —
na wrzesień-październik nowe		— —	— —
Olej rzep. niezm.			
na kwiecień-maj		59 —	59 —
na wrzesień-październik		— —	— —
Okowita spok.			
w miejscu spożywcza		52 30	52 40
" eksportowa		33 —	33 —
" na kwiecień-maj eksp.		33 50	33 50
" na sierp.-wrzes. eksp.		35 60	35 50
Petroleum			
na styczeń.		— —	— —

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Plac św. Piotra nr. 4.

Dodatek